

1994 1-4  
Białystok, nr 1 (13) styczeń-luty 1994 r.

indeks 353108

miesięcznik

5000 zł

# Styk



## Kultura i nie tylko

- \* Taneczny karnawał
- \* Kultura, biznes i seks
- \* Z Bielska do Paryża
- \* Mroźek na scenie zbyt małej
- \* Portret poety z rodziną w tle



# AWANTURA O BIELSK

### Jestem super łotr

Pochodzę ze wsi osiem kilometrów stąd, gdzie mieszkają i katolicy, i prawosławni. Gdybym ja coś powiedział na Białorusina, to ojciec tak by mnie sprzał, że do końca życia bym pamiętał. I na odwrót. Przecież tu nie chodzi o narodowościowe sprawy. To jest tylko jedna wojna - o koryta. ... Prywata, prywata i jeszcze raz prywata.

## Męsko-damski zły świat

Z Andrzejem Dworakowskim, grafikiem, scenografem, wykładowcą na Wydziale architektury rozmawia Anna Kowalska

Czy w szkole miałeś zawsze piątkę z rysunków?  
Niedawno otworzyłem swój zeszyt ze szkoły podstawowej, z pierwszej klasy. Są tam rysunki tylko mojego ojca i mojej mamy, ...

# Kołod- nicy '94



MIĘDZYWOJEWÓDZKIE SPOTKANIA  
ZESPOŁÓW KOŁĘDNICZYCH - BIELSKO  
PODLASKI 22-23. 01. 94. Fot. pete-foto



## Męsko - damski zły świat cd...

a jeśli są moje - to przez ojca poprawione. Natomiast później - w Liceum Plastycznym i w Akademii - to już raczej tak. W każdym razie...

**W każdym razie zawsze byłeś dobry?**

Nie, oceny były dobre.

**A ty nie czułeś się dobry?**

Nie. I się nie czuję.

**Co więc spowodowało, że taką drogę sobie wybrałeś?**

Że... taką artystyczną? Przypadek, powiem ci. Jak moja mama się dowiedziała, że w Supraślu jest szkoła plastyczna - a sama w tym budynku kończyła technikum rachunkowości rolnej i była uczuciowo związana z tym miejscem - to od razu mnie tam wysłała... Zawiozła mnie na egzamin, zdałem średnio, ale miejsce też mi się podobało.

**Co myślisz teraz czytając recenzje i omówienia swoich prac? Identyfikujesz się z tymi mądrościami, które o tobie piszą, czy masz inne odczucia?**

Nie rozpatruję tego w takiej kategorii. Jak ci to powiedzieć...

**Czujesz się dumny czytając recenzje? Piszą o tobie raczej dobrze.**

Zasunęłaś mi gwoździa. Nie, to jest po prostu efekt funkcjonowania mojej twórczości. Przez sam fakt, że coś tam narysowałem i pokazuję to komuś - wysyłam informację. Komunikuję się z kimś. I to, że na moje rysunki ktoś reaguje recenzją lub mówieniem o tym jest po prostu odpowiedzią na moją informację. Czyli dialog nastąpił, kogoś to ruszyło. A czy to jest pozytywne, czy ktoś pieje nad tym czy rzyga - mniej mnie interesuje. Ważne, że jest odzew, czyli dialog. Maszyna działa i na tym to polega. Gorzej, jeśli walisz głową w mur, a odpowiedzią jest tylko cisza. Wtedy jest to bardzo smutne. Natomiast jeśli moja praca wywołuje jakąś reakcję, to tylko się z tego cieszyć. Denerwuję się, jeśli pokazuje się recenzja w gazecie i są tam wiarołomne bzdury i głupoty.

**Co uważasz za bzdury i głupoty?**

Coś, co jest absolutnie niekompetentne, źle sformułowane. Jeśli czyta-

jąc recenzję czuję, że ten kto pisze nie jest zawodowcem, czuję jego niefachowość, to mnie to irytuje. Dziennikarz musi pisać tak, żeby się nie czuło, że on to pisze w bólu, a pisanie sprawia mu przykrość.

**Czy istnieją jacyś twórcy, którzy są ci szczególnie bliscy?**

Nie mam jakichś ulubionych artystów, natomiast cenię jedną rzecz i potrafię to w twórczości innych odnaleźć. Jest to uczciwość zawodowa i solidność. Polega to między innymi na tym, że jak żyjesz - tak tworzysz; że jest pewna spójność życia z twórczością. A jeśli chodzi o przykłady... Nie wiem, takim przykładem może być Tadeusz Kantor, Jurek Kalina. Można by tu jeszcze wymieniać wielu, ale czy to ma sens?

**Właśnie, o twojej twórczości często się mówi, że przypomina Kantora.**

To wielki komplement. Myślę jednak, że bliższe skojarzenia dotyczyły bardziej naszego wzrostu.

**A jak bym cię zapytała o twoje cechy charakteru - co byś mi powiedział? Co sądzisz na swój temat, jakim jesteś człowiekiem?**

Ja mam ci powiedzieć jakim jestem człowiekiem?

**Tak, jak siebie widzisz?**

Różnie, naprawdę. Czasami siebie akceptuję, czasami nie cierpię.

**Powiem ci, dlaczego cię o to pytam. Wydajesz się być spokojnym facetem o dość silnym charakterze, uporządkowanym wewnętrznie. Natomiast świat, jaki przedstawiasz w swoich rysunkach, jest jakiś kaleki. Czy tworząc swoje prace rysujesz to co widzisz i co jest zgodne z tobą samym, czy może odreagowujesz rzeczywistość?**

To nie jest tak, że mój świat w rysunkach - w ogóle w twórczości - wygląda tak jak wygląda, bo ja mam drapieżny charakter. Nie wiem, na czym to polega. Jest to chyba rysowanie wnętrzem, uczuciami. Coś ci dolega, sytuacja dookoła ciebie stresuje cię... Nie mogę pójść do pracowni, usiąść sobie i namalować kwiatki albo zagłówkę na jeziorze Necko. Brzuch by mnie bolał od tego. Rysuję więc to, na co mam ochotę i to, co po prostu widzę. A że te rysunki mają formę zagrożenia, są smutne... Ja się

momentami czuję osaczony, zagrożony. Myślę, że ci którzy twierdzą, że takiego zagrożenia nie czują, nie przyznają się do tego. W tym kraju ciągle coś wisi w powietrzu i nawet nie wiadomo dlaczego ciągle jesteśmy tak wmontowani w tę politykę. Wciąż coś przeszkadza i dlatego ta twórczość nie może być inna. Tyle, ile z tego świata przyjmuję - tyle w rysunkach oddaję. Rysunek pozwala mi informować innych o smutku, zagrożeniu, niepokojach.

**Tylko dlaczego nie widać szansy dla człowieka w tym twoim świecie, czy ty też takiej szansy nie widzisz?**

A czy tam jest rzeczywiście tylko strach i zagrożenie? Nie, chyba nie.

**A twoje symbole, którymi się posługujesz? Wystarczy popatrzeć na tych ludzi bez twarzy, klęczące stoły, najeżone kolce.**

Właśnie, mówisz: stół. Jest to element, który się przez te rysunki przejawia, bo stół to znak bardzo silny. Stół kojarzy nam się z domem, z krajem w którym żyjemy, szerzej - okragły stół jest oznaką dogadania się. U mnie ten stół raz jest przerwany, raz klęczący. Na przykład stół połamany może oznaczać Jugosławię, cukierkowy stół może się kojarzyć z Ameryką. Jest to przedmiot, którym można "załatwić" mnóstwo różnych rzeczy i nie trzeba dosłowności, wystarczy pewien ślad, pewien znak. Szukam takich śladów. To, że pojawia się gdzieś odwrócona litera albo pół postaci - jest właśnie szukaniem znaków. Posługuję się nimi bardzo świadomie, nieprzypadkowo.

**Do pewnego momentu kaleczyłeś to, co znajdowało się na rysunku. Ostatnio, jak by ci tego było jeszcze mało, kaleczysz również podłoże: papier, karton.**

W ten sposób przez używanie określonej faktury dodaję do rysunku dramaturgii. Jest to też szukanie technicznych sposobów na to, żeby informacja którą chcę przekazać, była jeszcze bardziej wiarygodna i rzetelna. Jeśli ktoś głośniejszy nagle zagra na gitarze - znaczy to, że chce w specjalny sposób wyrazić swoją muzykę. Ktoś mówi wiersz głośniejszy, ciszej, interpretuje go i robi to w sposób świadomy. Tak samo tutaj - szukam warsztatowego sposobu na wyakcentowanie czegoś.

Jeśli wydzieram róg rysunku to nie po to, żeby było śmieszniej albo ciekawiej. Mam nadzieję, że ludzie to odbierają, że to jest uzasadnione.

**A gdzie są kobiety w twoim świecie?**

W domu!

**Tylko?**

Powiem ci szczerze, że ja już się nad tym parę razy zastanawiałem. W tym katalogu przedmiotów, którymi się posługuję, "człowiek" został zamknięty w facecie. Jak się pojawia w mojej pracy, to jest w nim też kobieta. Jakoś mi tak niezręcznie, jeśli rysuję na przykład pół faceta, to co - miałbym narysować pół baby z cyckami? To byłaby jakaś kompletna bzdura. To mi nie pasuje. Traktuję więc tego mężczyznę jako znak człowieka w ogóle. Bo to o czym mówię w rysunkach, dotyczy również i kobiet. To nie jest tylko ten męski zły świat. Damski też.

**Ale co powoduje, że nie chcesz na swój sposób pokazać również kobiety?**

Szacunek.

**Czyli masz większy szacunek dla kobiet niż dla mężczyzn?**

Zdecydowanie tak. Po prostu u mnie w rysunkach nie ma bab. Nie, bo nie.

**Pani Danuta Wróblewska, we wstępie do katalogu z twojej wystawy w BWA "Mieszkam w Polsce", napisała tak: "...to nie oboczne praktyki odżywiają mu rysunek, a raczej rysunek wpływa na całość innych działań plastycznych, przede wszystkim na teatr. Wyobraźnia rysownika stanowi o kształcie jego, tak bardzo indywidualnej, scenografii." Czy rzeczywiście u ciebie tak jest?**

Powiem ci szczerze - nie wiem jak odpowiedzieć na to pytanie. Jestem wykształconym grafikiem, malarzem. Natomiast teatr wziął się rzeczywiście z przypadku. Muszę się bardzo wielu rzeczy uczyć sam, autentycznie. Oczywiście mam to, co każdy plastyk powinien mieć: wycucie wielkości, proporcji, kompozycji. Jak jest impreza wesoła - to dekoracja też ma być wesoła; jak jest impreza żałobna - to i dekoracja ma pasować do tej imprezy. Staram się myśleć o typie imprezy. I staram się to robić, na ile to rozumiem; wykorzystać ucz-

ciwie ten warsztat, który posiadam. A druga rzecz - to fakt, że plastyk w teatrze pełni rolę tylko i wyłącznie usługową. Czyli musisz służyć przedstawieniu, reżyserowi czy ogólnemu obrazowi całego przedsięwzięcia. Ktoś ci powierza tę robotę bo wie, że umiesz coś zaprojektować, narysować. Ja do tego to sprowadzam, tak więc twórczości swojej ja - jako Andrzej Dworakowski, scenograf - w tej pracy teatralnej jakby nie widzę. Czasem zdarzają się sytuacje takie, jak z Grzegorzem Kwiecińskim. Jest to plastyk i reżyser. Znakomicie mi się z nim współpracuje, chociaż dwóm plastykom nie powinno być łatwo się dogadać. A my nie musimy gadać, i tak się rozumiemy.

**Czy pracując z reżyserem wolisz znać człowieka, czy jest ci to obojętne?**

Pamiętaj, że to nie ja ich wybieram. Odwrotnie - oni zwracają się do mnie, proponują mi pracę. Znają mnie, wiedzą co i jak robię i widocznie to im odpowiada. A to że ostatnio w miarę systematycznie dostaję propozycje świadczy też o tym, że nie dałem w teatrze plamy, że nie nawaliłem, i że nikt nie miał okazji powiedzieć: z Dworakiem nie pracuj, bo to fajansisko. Chyba dlatego ta moja teatralna robota zaczyna się zagęszczać.

**Jesteś zadowolony z siebie?**

Bo ja wiem? Chciałbym pracować więcej, mieć więcej czasu, być codziennie w pracowni. Niestety, tak się nie da, chociaż chciałbym żyć inaczej.

**Jak?**

Lepiej, mieć lepsze warunki do pracy. Brakuje mi pewnego komfortu. Być może gdybym go miał - siedziałbym w fotelu, pił piwo, palił papierosy i przyjmował gości. Może bym nie rysował tego, co rysuję. Ale chciałbym żyć lepiej.

**Co uważasz za swoje największe osiągnięcie? Niekoniecznie w sztuce, może w życiu...**

Przede wszystkim cieszę się z tego, że mam fajną rodzinę i że wszyscy jesteśmy zdrowi. To jest osiągnięcie. I dobrze, że jest praca, kontakt z przyjaciółmi, którzy tworzą ciepły klimat, pozwalają trwać. Mogę z nimi pójść do galerii, teatru, wypić piwo i świat robi się fajny.



# Portret poety z rodziną w tle

## Rok Skamandrytów

Rok 1994 będzie niewątpliwie rokiem Skamandrytów, najświetniejszych poetów II Niepodległości. Z "wielkiej piątki" w przypadku aż trzech będzie to setna rocznica urodzin: Kazimierza Wierzyńskiego, Juliana Tuwima i Jarosława Iwaszkiewicza; minie też dziewięćdziesiąt pięć lat od urodzin najmłodszego z nich, Jana Lechoń. Tylko urodzony w 1895 roku Antoni Słonimski nie zmieści się w tych "okrągłych" rocznicach. Nic więc dziwnego, że wydawcy dosłownie prześcigają się w publikowaniu różnorodnych książek bądź autorstwa Skamandrytów, bądź im poświęconych. Kontynuowane jest zbiorowe wydanie *Dzieł* Juliana Tuwima, zakończono krajową reedycję emigracyjnego *Dziennika* Jana Lechoń (potężne trzy tomy, łącznie prawie 2100 stron!), białostockie wydawnictwo *Łuk* przygotowało pierwsze zbiorowe wydanie poezji Kazimierza Wierzyńskiego. To tylko kilka przykładów ciągle rosnącego zainteresowania ich twórczością. Ale też - jak napisał w *Traktacie poetyckim* Czesław Miłosz - *Nigdy nie było tak pięknej plejady...* Istotnie, o ile każdy z tych poetów mógłby się pojawić w jakimkolwiek czasie i miejscu, to jednocześnie obecność w jednej epoce i jednym miejscu pięciu tak świetnych poetów, otoczonych ponadto innymi wybitnymi talentami, jak Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Stanisław Baliński, Władysław Broniewski, Jerzy Liebert, wydaje się fenomenem nie do powtórzenia. Dlatego, mimo upływu stulecia od ich urodzin, zainteresowanie poezją "pięknej plejady", choć w *sól, w popioły padły narody i kraje...*, nie maleje.

## Najciekawsza książka

Spośród wielu książek z kręgu skamandryckiego, które pojawiły się, bądź dopiero się pojawiają, chciałbym zwrócić uwagę na - bodaj najbardziej niezwykłą - *Album rodzinne Jana Lechoń* Józefa Adama Kosińskiego. W środowisku zainteresowanych twórczością najmłodszego Skamandryty książka Józefa A. Kosińskiego stała się niemal legendarna. Pierwsze rozdziały autor opublikował ponad dziesięć lat temu, a całość ukończył już w 1985 roku, czytelnicy zaś otrzymali *Album* dopiero na przełomie 1993 i 1994 roku. Stąd jest to praca szczególnie oczekiwana. Jan Lechoń napisał kiedyś w jednym z wierszy: *Więc czego nie powiedział - niech będzie ukryte, // Mych listów i pamiątek niech płonie stos cały!* Istotnie, mimo prowadzonego systematycznie na emigracji *Dziennika*, pozostał bodaj najbardziej tajemniczym spo-

śród znanych twórców. Nawet przyjaciele spod Pikadora podkreślają tę cechę jego osobowości. Jarosław Iwaszkiewicz napisał w *Książce moich wspomnień*: *Mówiąc jednak o Lechoń, przekonuję się coraz bardziej, że istota tego człowieka wymyka się z wszelkiej próby określenia. Trudno mi jest opisać go komuś, kto go nie znał. Był to naprawdę nieuchwytny gość - i czar jego umysłu także nie daje się uchwycić. Nie zawarł się on ani w jego wierszach, ani w satyrach - ani we wspaniałej prozie oratorskiej. Na ogół był nieporównany. Takiego drugiego nie było.* I oto mamy przed sobą trochę staroświecko zatytułowane *Album rodzinne Jana Lechoń*, napisane przez ostatniego z rodu (choć po kądzieli!). Józef Adam Kosiński, którego dziadek był rodzonym bratem ojca Lechoń, nigdy wprawdzie nie spotkał się ze sławnym poetą, ale od początku wzrastał w świadomości, że ten wujek piszący wiersze to ktoś niezwykle ważny. W dzieciństwie jeszcze otrzymał jego portretową fotografię z dedykacją, kończącą się prośbą o pamięć. Z tej prośby wywiązał się wyjątkowo sumiennie, bo - jak już tutaj podkreślałem - podobnej książki nie ma nikt z tego kręgu. Ale też dysponował materiałami doprawdy jedynymi w swoim rodzaju. Archiwum rodzinne rodu Serafinowiczów sięga XVIII wieku, a samych listów rodzinnych (w tym matki i ojca Lechoń) zachowało się czterysta kilkadziesiąt. Bo chociaż Lechoń urodził się w Warszawie i cała jego najbliższa rodzina była na wskroś warszawska, to korzeniami wywodziła się z Sieradza. Stąd zbiory rodzinne zachowały się w całości i dopiero teraz stają się dostępne dla wszystkich zainteresowanych.

## Jan Lechoń - Leszek Serafinowicz

Jan Lechoń - o czym powszechnie wiadomo - to tylko nazwisko literackie, poeta naprawdę nazywał się Leszek Serafinowicz i pochodził - jak to ostatecznie rozstrzyga książka Józefa A. Kosińskiego - z rodziny sięgającej swoimi korzeniami Żmudzi. Tam zadamował się ród Serafinowiczów, herbu Pobóg, pochodzący z osiedlonych jeszcze za Jagiellonów Tatarów, którzy przeszli na katolicyzm. Pradziad poety, Serafin Serafinowicz przeniósł się pod koniec XVIII wieku do Międzyrzecza Podlaskiego. Tym samym autor *Albumu* rozwiewa powtarzane uporzędkowane opinie o żydowskim pochodzeniu Jana Lechoń. Sprawy te mogłyby wzbudzić co najwyżej wzruszenie ramion, ale w przypadku twórcy tak wrażliwego na polską tradycję narodową, ojczyzną historię, nieustannie powracają przy różnych okazjach. Sam poeta tak napisał kiedyś w *Dzienniku*: *nie pamiętam czasów, gdy nic nie wiedział o Kosińszce, Xsięciu Józefie i Napoleonie...* Czyż mogło być inaczej, skoro dziadek, Józef Serafinowicz, *gdy miał lat siedemnaście, uciekł do Napoleona* - jak to zostało

utrwalone w rodzinnej tradycji. Brał udział w wyprawie na Moskwę, a wzięty do niewoli został wcielony do wojska rosyjskiego. Nic na długo jednak, bo już po Kongresie Wiedeńskim wrócił do Królestwa Polskiego i wstąpił do wojska polskiego, by walczyć później w powstaniu listopadowym. Lechoń, wyjeżdżając na placówkę do Paryża w sto lat później otrzymał od ojca dokument potwierdzający wojenne przewagi dziadka. Pamiątka ta szczęśliwie przeżyła wojnę w paryskim mieszkaniu poety, który potem sprowadził ją sobie do Nowego Jorku.

Dziadek Józef to nie tylko poświadczony początki tradycji narodowo-wyzwoleńczej Serafinowiczów, ale i prawdziwy protoplasta rodu. Pierwsze jego małżeństwo zakończyło się co prawda śmiertelnością - no jedynej córki, jak i żony, ale za to powolny ożenek w roku 1848, gdy miał już 55 lat, przyniósł aż siedmioro dzieci, ale też stary żołnierz pojął żonę o trzydzieści lat młodszą. Ostatnim dzieckiem, gdy ojciec miał już 67 lat, był Dionizy Władysław, ojciec przyszłego poety. Tak więc, dzięki tym niezwykłym okolicznościom, żyjący w pierwszej połowie XX wieku Jan Lechoń, miał dziadka urodzonego jeszcze w XVIII stuleciu! Czyż nie musiało to oddziaływać na wyobraźnię tak wrażliwego na tradycję poety?

O ile jednak rodzina po mieczu wywodziła się ze skromnego żołniersko-urzędniczego środowiska, o tyle matka Lechoń pochodziła z rodziny zapisanej zarówno w polskim życiu społecznym, jak i intelektualnym. Chlubą Niewęglowskich był Henryk, także żołnierz powstania listopadowego, który po klęsce wyemigrował do Francji, ukończył studia matematyczne na Sorbonie, został profesorem Wyższej Szkoły Polskiej, napisał kilka książek z dziedziny matematyki. Nic tedy dziwnego, że matka poety Maria z Niewęglowskich - jak pisze Józef A. Kosiński - *intelektem i życiem uczuciowym tak przerastająca prostotę rodziny Serafinowiczów*, odegrała decydującą rolę w ukształtowaniu Jana Lechoń. To po niej, zawsze marzącej, aby ukochany syn był "drugim Słowackim", odziedziczył autor *Karmazynowego poematu* zarówno nadwrażliwość i skłonności do literatury, co wyniosło go na szczyty poetyckiego parnasu, jak i kruchą psychikę, a w zasadzie choroby - jak to się wtedy mówiło - "duszne", ujawniające się już we wczesnym dzieciństwie. Ten rozdział o matce Lechoń jest bez wątpienia największą rewelacją książki Kosińskiego. A list matki, napisany po nie udanym na szczęście samobójstwie 22-letniego poety, to nie tylko wstrząsający dokument, ale i źródło, bez którego nie będzie się mógł obejść nikt z piszących o Lechoń.

Zamykam *Album rodzinne Jana Lechoń* z przekonaniem, że mam oto w mojej biblioteczkę książkę, do której często będę powracał.

Waldemar Smaszcz

Józef Adam Kosiński, *Album rodzinne Jana Lechoń*. Czytelnik, Warszawa 1993, s. 282.

# AWANTURA O BIELSK

**W połowie stycznia redakcja "Styku" odwiedziła Bielsk Podlaski. Pojechaliśmy tam, ponieważ dotarli do nas echa konfliktu, jaki od dłuższego czasu toczy się między radnym Janem Radkiewiczem, a dyrektorem Bielskiego Domu Kultury - Sergiuszem Łukaszukiem. Wysłuchaliśmy racji obydwu zainteresowanych, a także opinii mieszkańców Bielska na temat działalności prowadzonej przez Bielski Dom Kultury.**

**Poniżej przedstawiamy wypowiedź Sergiusza Łukaszuka.**

Na jednej z sesji rady miasta padły wobec mnie zarzuty postawione przez radnego Radkiewicza: dlaczego w Bielskim Domu Kultury od dziesięcioleci są dwa zespoły białoruskie i imprezy białoruskie się organizuje, a po polsku nie ma nic. To jest - jego zdaniem - dyskryminacja. Przygotowałem więc wykaz imprez za pierwsze półrocze 93 roku. Naliczyłem 95 wszystkich imprez; w tym imprez o charakterze białoruskim lub ukraińskim odbyło się siedem! A trzeba wiedzieć, że wśród nich jest na przykład konkurs piosenki białoruskiej - eliminacje rejonowe, który organizuje Zarząd Główny BTKS. Eliminacje u nas się po prostu odbywają, ale nie jest to nasza impreza, firmowana przez BDK.

Poza tym - na dziesięć różnych form (zespółów, kół zainteresowań itp.) - istnieją dwa raptem zespoły białoruskie: *Małanka* i *Wasiloczki*.

Chór Polskiej Pieśni Narodowej, którego powołania domagał się radny Radkiewicz, został zmontowany na siłę. Próbowaliśmy to rozreklamować za pomocą plakatów, prasy, radia. Próbowaliśmy zwerbować chętnych do chóru nawet poprzez parafie. Chcieliśmy - kiedy ciągle nie było chętnych - przy współpracy szkół zorganizować chór międzyszkolny. Zgłosiła się wtedy jedna osoba. Stało na tym, że na bazie istniejących chórów parafialnych utworzyliśmy ten zespół pieśni narodowej. W tej chwili mamy problemy z dyrygentem, który miałby go prowadzić. Robimy jednak wszystko, żeby chór utrzymać, żeby się nie rozpadł.

W Bielsku jest 50% ludności prawosławnej a 50% katolickiej, więc na dobrą sprawę zapotrzebowanie na imprezy o charakterze białoruskim czy ukraińskim jest o wiele większe, niż tych siedem organizowanych przez nas imprez.

Od roku już ciągnie się sprawa stanowisk: mojego i dyrektora biblioteki. Panu Radkiewiczowi bardzo zależało na zdjęciu nas z tych stanowisk. Robił więc wszystko, aby do statutu domu kultury i biblioteki wprowadzić zapis, że dyrektorów trzeba powołać w drodze konkursu. Czyli tak:

najpierw odwołać, a potem ogłosić konkursy. Ponieważ obydwaj - ja i dyrektor biblioteki - jesteśmy radnymi, więc Rada Miejska musi wyrazić zgodę na odwołanie nas. Jeszcze przed kolejną sesją rady dowiedzieliśmy się, jakie mniej więcej kryteria miałyby mieć regulaminy konkursów: konstruowane były one tak, aby żaden z nas nie miał szans na wystartowanie w konkursie. Podczas sesji radni zapytali burmistrza, jakie ma zastrzeżenia do naszej pracy, czy w ogóle potrzebne jest odwołanie nas? Nie padł ani jeden zarzut, radni nie zgodzili się więc na zdjęcie nas ze stanowisk. Na tej samej sesji wniesiono poprawki do statutu, że dyrektorów domu kultury i biblioteki powołuje Zarząd Miasta.

W BDK pracuję już dwudziesty rok. A jak wygląda działalność mojej placówki?

Zacznijmy od teatru. Zorganizowaliśmy kurs teatralny dla młodzieży. Od września prowadzi go Piotr Damulewicz, w płatnych zajęciach uczestniczy dwanaście osób. Program obejmuje historię teatru, dykcję, zajęcia muzyczno-ruchowe. Od paru lat istnieje przy BDK grupa teatralna *Tyłem do widowni*. W ubiegłym roku wystawili *Tango Mrożka*, na 26 lutego przygotowują premierę *Orfeusza*. Opiekuje się nimi Janina Plutowicz, pomaga Mariola Szarała. Co roku przeprowadzane są konkursy recytatorskie - OKR i "mały" konkurs recytatorski dla przedszkolaków.

W poprzednich latach grupa *Tyłem do widowni* przygotowywała misteria bożonarodzeniowe i wielkanocne. Wystawiano też sztukę Kossak-Szczuckiej *Gość oczekiwany* - wspólnie z parafią katolicką.

Jeśli chodzi o zajęcia z plastyki - prowadzone jest koło plastyczne. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu, uczestniczą w nich głównie dzieci. Młodzi plastycy często biorą udział w przeróżnych konkursach plastycznych. Dział plastyki współpracuje ponadto ze stacją sanitarno-epidemiologiczną. Wspólnie zorganizowano wiele wystaw (między innymi w witrynach sklepowych) - dotyczących profilaktyki antyalkoholowej, zdrowia itp.

Instruktor filmu i fotografii zajmuje się dokumentacją imprez. Zresztą są kroniki, można to wszystko obejrzeć, bo robimy to skrupulatnie. Ten sam instruktor nadzoruje klub tańca towarzyskiego - prowadzi wszystkie sprawy administracyjne. Klub ten rozwinął się bardzo dobrze; co roku robimy turniej tańca i najlepszym proponujemy uczestnictwo w klubie. Chętnych jest tak wielu, że niestety brakuje miejsc. Jest to też odpłatna forma pracy: młodzież płaci miesięcznie sto tysięcy złotych.

Od paru miesięcy prowadzimy zajęcia aerobiku - i znów chętnych było o wiele więcej niż miejsc.

Z bardziej znaczących i ciekawszych imprez muzycznych, które się u nas ostatnio odbyły, wymienić można na pewno Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, dyskoteki i koncerty zespołów rockowych *Przeciąg* (w sumie odbyło się już kilkanaście *Przeciągów*). Organizujemy konkursy piosenki harcerskiej, białoruskiej, żeglarskiej, mini-listę przebojów, koncerty dla dzieci z okazji Dnia Dziecka; każdego roku uroczystie topimy Marzannę.

Z okazji świąt państwowych i rocznic przygotowujemy zawsze wielkie imprezy ogólnomiejskie. Współpracują z nami szkoły, przedszkola; sprowadzamy do Bielska to, co jesteśmy w stanie tanio sprowadzić i sprzedać. Dzisiaj akurat jest u nas *Varsovia Manta*.

W ogóle codziennie do domu kultury przychodzi duża grupa osób - dzieci, dorośli. Zresztą proszę zobaczyć tygodniowy rozkład zajęć BDK: poniedziałek - aerobik, chór *Wasiloczki*, zajęcia teatralne; wtorek - Chór Polskiej Pieśni Narodowej, koło plastyczne, zespół rockowy, dziecięcy zespół *Rytm*, aerobik; środa - klub tańca, aerobik, *Małanka*, *Rytm*; czwartek - dzieci na dyskoteki, aerobik, zajęcia teatralne, koło plastyczne, zespół rockowy; piątek - klub tańca, aerobik, zespół rockowy, klub brydżowy, zespół wokalny *Dziurawy Wigwam*, klub tańca. W soboty i niedziele wynajmujemy salę na wesela, jeśli w sobotę sala jest wolna - urządzamy dyskotekę.

W soboty i niedziele nie organizujemy specjalnych imprez, bo u nas w Bielsku ludzie nie bardzo są w te dni zainteresowani... W niedzielę nawet klubokawiarnia jest nieczynna, bo nikt nie przychodzi.

W każdym razie - ogólnie podsumowując wszystkie istniejące formy działania - przez BDK przewija się w ciągu tygodnia średnio gdzieś tak z pięćset osób.

Każdego miesiąca przygotowujemy plan pracy na następny miesiąc i sprawozdanie za ubiegły. To wszystko przekazujemy do Urzędu Miasta.

To o czym opowiadam - to są rozgrywki wąskiej grupy ludzi, ale utrudniają one bardzo i życie, i pracę.

**Anna Kowalska**

# AWANTURA O BIELSK

## Jestem super łotr

**Z radnym Rady Miejskiej w Bielsku Podlaskim Janem Radkiewiczem rozmawia Iwona Wąsowicz-Szczepaniak**

**Jakimi sprawami zajmuje się pan w Radzie Miejskiej?**

Budownictwem, gospodarką, zresztą wszystkim co się w Bielsku Podlaskim dzieje.

**Słyszałam, że często wypowiada się pan w sprawach kultury. Czy jest coś co się panu nie podoba, co chciałby pan zmienić?**

Nasze miasto zamieszkują trzy narodowości. Jest kilka procent Ukraińców; Białorusinów i Polaków pół na pół. A w Bielskim Domu Kultury widać tylko zespoły i kulturę białoruską. Są dwa zespoły białoruskie, polskiego nie ma żadnego. Wygląda to tak, jakby Polacy byli tu mniejszością. Dam pani przykłady. Kiedyś była orkiestra dęta, od wielu lat już jej nie ma. Orkiestra jest bardzo potrzebna aby uświetniać uroczystości patriotyczne, bo to wstyd, żeby orkiestrę czy zespoły sprowadzać z innych miejscowości. Dyrektor domu kultury Łukaszuk nie w tej sprawie nie zrobił. Jak się za to wziąłem, to jakoś instrumenty się znalazły. Teraz z kolei nie ma dyrygenta. Zacząłem szukać i okazuje się, że dyrygent z Bielska dojeżdża do pracy w Siemiatyczach. Dlaczego nie może być dyrygentem u nas?

Jestem inicjatorem powołania Zespołu Pieśni Patriotycznej, ale z tym też są problemy. Dyrektor mówi, że brak chętnych. To jak to jest, do zespołów białoruskich są ludzie, do pol-

skiego nie ma? Tam uzdolnieni wszyscy, a tu kupa tumanów? Przecież to zależy od tego, jak się ktoś sprawą zajmuje i czy w ogóle chce się zająć.

**Zarzucają panu, że niepotrzebnie budzi pan waśnie narodowe.**

Pochodzę ze wsi osiem kilometrów stąd, gdzie mieszkają i katolicy, i prawosławni. Gdybym ja coś powiedział na Białorusina, to ojciec tak by mnie sprzał, że do końca życia bym pamiętał. I na odwrót. Przecież tu nie chodzi o narodowościowe sprawy. To jest tylko jedna wojna - o koryta. Kultury nie tworzy się z przypadku, do tego potrzebni są ludzie z zamiłowaniem, a nie tacy, którzy zajęli stanowiska i uważają, że powinni być na nich do emerytury. W statucie domu kultury i biblioteki był zapis, że po kilku latach urzędowania dyrektorów należy przeprowadzić konkurs. Aby to uczynić trzeba było dać wymówienie dyrektorom Sergiuszowi Łukaszukowi i Wiesławowi Cieśli. Ponieważ obydwaj są radny-

mi, nie można ich zwolnić z zajmowanych stanowisk. Zarząd wystąpił jednak do rady o danie im wypowiedzenia, aby móc ogłosić konkurs. Wtedy oni byli na tyle dowcipni, że wpłynęli na radę, która skreśliła w statucie paragraf o konkursie. Zmienili statut, bo im nie pasował do dyrektorów!

**Dyrektor Łukaszuk mówi, że regulamin konkursu z miejsca go wykluczał w startowaniu w nim.**

W ogóle nie było przymiarki do konkursu, bo należy dać obecnym dyrektorom trzymiesięczne wypowiedzenia, a tego nie można było zrobić. Oni mówią, że są niezastąpieni, a ja pytam: jak jesteście tacy dobrzy, to dlaczego nie mielibyście wygrać konkursu? Zrobiono tak, że konkursu nie ma, sprawy nie ma. Tu nikt nie myśli o Bielsku, o społeczeństwie, tylko o własnych sprawach. Wie pani, teściową trzeba zatrudnić, kupić działkę, córkę wkręcić do szkoły... to rodzi powiązania. Prywata, prywata i jeszcze raz prywata. A mnie jest wszystko obojętne.

**Dlaczego panu jest obojętne?**

Obojętne, co się ze mną stanie, a nie co tu będzie! Do rady trafiło mnóstwo przypadkowych ludzi. Byłem cztery razy w sądzie - w wydziale karnym - za obrazę rady. Wynik jest taki, że mam im powiedzieć przepraszam, a oni opłacą koszty sądowe.

**To są władze samorządowe, wybrane przez ludzi. Pan twierdzi, że wszyscy są skorpupowani, a tylko pan jeden sprawiedliwy?**

Ja jestem super łotr, bo ja im żyć przeszkadzam. Każdy z nich ma interes, żeby być w radzie. Pytam się, to czegoś ty tam szedł? Szedłeś służyć społeczeństwu, a jak we własnym interesie - to jesteś łajdak.



Ratusz

Fot. pete-foto.



# AWANTURA O BIELSK

## Z Bielska do Paryża

Danuta Kosieracka jest właścicielką niewielkiego biura turystycznego **Bumerang** w Bielsku Podlaskim, które bardzo trudno odnaleźć w gmatwaninie małych bielskich uliczek, ale jak twierdzi właścicielka - ci, którzy raz tu trafili nie zabłądzą po raz drugi. Z usług Danuty Kosierackiej przede wszystkim korzysta młodzież szkolna zarówno z podstawówek jak i liceów. W swojej ofercie biuro proponuje wiele atrakcyjnych jednodniowych wycieczek po ziemi podlaskiej: szlakiem białostockim, nadbużańskim, tatarskim, szlakiem chwały oręża polskiego, zwiedzanie Pojezierza oraz wyjazdy kilkudniowe do Warszawy, Krakowa, Trójmiasta, Torunia, w Góry Świętokrzyskie itd.

Dzieci i młodzież za niewielkie pieniądze mogą zwiedzić kawał Polski, poznać jej zabytki, zobaczyć ciekawe miejsca. Kilka lat wstecz **Bumerang** organizował również wyjazdy za wschodnią granicę: do Grodna, Lidy, Wilna, Kowna, Trok. Niestety, obecna sytuacja w państwach dawnego ZSRR nie sprzyja turystyce.

Częste są wyjazdy do warszawskich teatrów: Dramatycznego, Na Woli. Był okres, kiedy codziennie wyjeżdżały z Bielska do Warszawy dwa autokary na **Metro** Józefowicza. Tego chciała młodzież, więc organizowano takie podróże. Zresztą prawie cała działalność biura nastawiona jest na wyjazdy szkolne. Z nauczycielami ustalana jest trasa, program zwiedzania i co najważniejsze - koszty wyjazdu. Oni też czuwają na trasie nad realizacją programu i wydatkami.

W przyszłości Danuta Kosieracka planuje poszerzenie działalności biura, może będą organizowane wyjazdy na Zachód? Oby tylko młodzież było stać na zwiedzanie Rzymu, Paryża czy Wiednia.

Dorota Lewczuk



Cerkiew

Fot. pete-fo-

## Kultura, biznes i seks

Dwunasta w południe. Skwerek w centrum Bielska Podlaskiego. Właśnie z Bielskiego Domu Kultury z występu zespołu *Varsovii Manty* wychodzi młodzież.

Dziewczyny z Liceum Medycznego mówią, że czasami chodzą do Bielskiego Domu Kultury, najczęściej na dyskoteki i występy zespołów. Ostatnio były na Orkiestrze Świątecznej Pomocy.

Łukasz, Tomek, Marcin, Adam i Marek z Zespołu Szkół Zawodowych do domu kultury chodzą bardzo często. - **Fajne są dyskoteki, nie ma żadnych rozrób, bramkarze tego pilnują. Najlepszy jest Smok; za frak i spokój. Chodzimy na Przeciągę, na kółko brydżowe. - Czego nie ma w domu kultury, a co chcelibyscie żeby było? - Wszystko jest - odpowiadają zgodnym chórem. - W mieście brakuje klubów młodzieżowych, w których grałyby rockowe zespoły. Na dyskotekach muzyka jest mechaniczna.**

Dyrektor domu kultury Sergiusz Łukaszuk tłumaczy, że gdyby występowały zespoły podczas dyskotek, ceny ich tak by wzrosły, że młodzieży nie byłoby na to stać. Teraz płacą dziesięć tysięcy złotych.

Skwerek rozdziela o kilkaset metrów Bielski Dom Kultury od restauracji *Podlasianka*, która - jak głosi reklama - **organizuje na zlecenie w domu klienta oraz w zakładzie wesela, urodziny, imieniny, tzw. osiemnastki i business-party.**

Kiedy dziwię się, że mimo niedrogich cen i milego wnętrza *Podlasianka* jest prawie pusta, dzierżawca restauracji mówi - **dla naszych ludzi to i tak za drogo.** Pan Józef kiedyś śpiewał w zespole *Kukulki* istniejącym przy PSS-ie, teraz nie ma czasu, poza interesami i domem. - **A co robią młodzi? - Siedzą w domu, albo szyby tłuką. Czasem wstąpią do mnie na kawkę, herbatkę, piwko i wino też - odpowiada. Nie, Bielski Dom Kultury nie jest dla niego konkurencją, u niego na dancinгах jest muzyka poważniejsza niż na dyskotekach. On też woli taką muzykę. - Sam jestem poważny - dorzuca.**

Agnieszka i Joanna, uczennice Technikum Rolniczego, piją kawę w pustawej *Podlasiance*. One też nie chodzą na dyskoteki. - **Nie odpowiada nam muzyka, puszczają tylko metal. My lubimy spokojne rytmy. O... zespoły chodnikowe też są dobre. W domu kultury to jest chociaż spokój, ale co się dzieje w kawiarniach na dyskotekach. Lepiej nie mówić... Awantury, pijacy. W Bielsku nie ma miejsca, gdzie ze znajomymi można by pójść, pogadać, potańczyć, posłuchać "naszej" muzyki. - To co robicie wieczorami? - pytam. - Jest kawiarnia *Elita*, można pójść na sok pomidorowy. Przeważnie siedzimy w domu. Niedługo świra będzie można dostać, bo co to za miasto... seksu i biznesu, jak mówią.**

Biznesu, w każdym bądź razie dużego, specjalnie nie widać. Jak w każdym teraz mieście w Polsce sporo sklepików i niewielkich firm. A jeśli chodzi o seks mieszkańcy wspominają Rosjankę zasiadającą na ryneczku bez żadnego towaru, za to z karteczką na której widniała niezbyt wysoka cena.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak.



Centrum miasta

Fot. pete-foto.



# Trwałe znaki



Od wieków, co udowodnił Roger de Rougemon, symbole uczuć są te same. Czerwona róża jest znakiem miłości. Według legendy antycznej, gdy Wenus wynurzyła się z morskiej zaróżowionej promieniem słońca plany i wyszła na skalisty brzeg, skaleczyła się o ostre kamienie. Z kropli jej krwi wyrosły czerwone róże, które odtąd stały się symbolem uczucia. Zaznane na wstępie cierpienie - jak wskazują inne mity - nie zraziło bogini do Ziemi. Często przebywa ona między śmiertelnymi. Towarzyszy jej Amor z kołczanem śląc strzały miłości, które godzą w ludzkie serca nie po to, by nieść zagładę lecz w celu łączenia ludzi, tworzenia trwałych więzi i zachowania życia.

Ludzkie serce jest po lewej stronie. Od niepamiętnych czasów jest ono siedzibą uczucia. Stąd zarówno w poezji ludowej, jak i tej "wysoko-

kiej", jego bicie, poruszenie, czy drgnienie oznaczało emocjonalne zaangażowanie. Nim Adam Mickiewicz napisze *Miej serce i patrzaj w serce*, ludowe przysłowie zanotuje w 1545 roku Mikołaj Rej: *Serce pewny prorok, a nigdy nie myli*. W zmodyfikowanej formie przysłowie wystąpi u Hieronima Morsztyna, Wacława Potockiego i wielu innych.

Ale jest ono nie tylko siedzibą miłości, lecz i uczuć wyższego rzędu takich jak wspaniałomyślność, duma czy odwaga. I znów najwyraźniej odzwierciedlają to w swoich utworach poeci, jak choćby Kochanowski: *Serce roście patrzając na te czasy*, a później Potocki, Krasiński, Witwicki, Kraszewski, Sienkiewicz i Konopnicka.

Na znak, iż nie chowa się broni, podawało się dawniej prawą rękę, tę w której zwykle dzierżyło się miecz czy sztylet. Na znak przyjaźni i pokoju - obie.

Symbolem uczuć szybko przemijających, zmysłowych, były różane krzewy barwy różowej, uczuć budzących się, jeszcze jakby nieświadomych siebie - róże białe. Atrybutem Wenus był także zielony mirt i

jabłko, które później nabierze innej jeszcze symboliki rodem z Biblii i stanie się znakiem wiedzy, wtajemniczenia ale i złamania bożego nakazu, symbolem grzechu. Jest także znakiem wieczności, jego okragły kształt sprawił, iż widziano w nim także symbol Ziemi, a wnętrze z ułożonymi weń pestkami odczytywano jako gwiazdy. Grecki mit o sporze trzech bogiń sprawił, że dodano mu nowe znaczenie - jabłka niezgody ale i symbolu piękna. W polskiej kulturze ludowej jest ono znakiem urody świata, znakiem tęsknot i pragnień, znakiem życia i miłości. W pięknej książce Tadeusza Nowaka *A jak królom, a jak katem będziesz*, kapiel w wodzie z pływającymi weń jabłkami ma moc magiczną, oczyszczającą, uwalniającą z wyrzutów sumienia spowodowanych przeszłością, wojną i złem. Budzi nadzieję na lepsze dni, na radość życia, na rozwój, rodzi pewność jutra.

Zyczę więc Czytelnikom tej właśnie radości, pewności i nadziei w Nowym Roku.

Barbara Noworolska

## Z zapiśnika

Styczeń w małym miasteczku Z. rozsiadł się kałużami, napełnianymi na przemian deszczem i śniegiem. Rozmokie prawdy z Komsomolskiej Prawdy, wdeptywane na dzikim ryneczku, zaścielonym co dzień nowymi gazetami, wchodziły do ziemi, wnikały po kryjomu do źródeł podziemnych, wpływały do studzienek i niczym nie utrefione dochodziły do głosu przy ladzie sklepowej, w patrzeniu na produkty kolonialne, z towarzyszącym tęsknym jękiem: *Oj za komuny to i pieniądze byli, i człowiek był pewniejszy do pierwszego. Ja sama stała przez trzy dni za zamrażarko i nie kupiła, i pieniądze znowu do bielizniarki położyła. I wie pani, pomyliła się i odkryła po miesiącu, że na dwóch półkach pieniądze leżą. A dzisiaj, szukam dla starego na papierosy i znaleźć nie mogę. I nie zabrzęczą teraz, te dźwięczące z mody już wyszli... I znowu zapadła w milczenie przy ladzie sklepowej. - Tera już będzie dobrze, nasze wrócili do władzy, ja chyba ich wymodliła... Komsomolskie treści pite w herbatkach wieczornych i tych ze sklepów kolonialnych, i tych ziołowych, zbieranych w lipcu dla Herbatolu w samym centrum miasta - odezwały się teraz z drugiej strony lady: *Pani wie najlepiej, nie będę po próżnicy język strzępiła, wszystko już rozkradzione - byli elity i będą**

*elity. A my po sobaczemu pani, jak dawniej, może jak trochi szczęścia się zdarzy a bo jak człowiek w czepku się urodzi - to jakoś na swoje wyjdzie! Ot, co! Zobacz pani za okno, niby kolorowo, opona od Ursusa jako reklama wisi, sklep na sklepie i sklepem pogania. Prywatne - ceny obniżają i po żydowsku mają, że u nich kupować! Wieczorami idą "brygady" oczyszczać sklepy, tam wyłamią kraty, tam ściany wywalą. Kto widzi to głowę odwraca. Milicja też się pokręci, jak mówi, rutynowo. I znowu kraty wstawiają, ściany reperują i każdy się zastanawia, u kogo dzisiejszej nocy brygada się pojawi... Patrzę na ulice coraz ciemniejsze, nawet gazety sowieckie wtopiła już ciemność. Z Urzędu pada światło na chodnik, na tablice gminnych przykazań i podatków. Znowu radzą: *Na kulturę trzeba wtedy dać jak ludzi bendo bogate. Wtedy do klubu przyjdą i gazety naczo czytać a tera pieniądze trzeba na insze rzeczy przekazać. W Ameryce plany robio za cienkie pieniądze. I taki plan trzeba u nas zrobić i jak święty księgę trzymać. I wszystkim przejeżdżającym pokazywać, jak my ładnie naplanowali. I powinno w tym być wiele filozofii, mądrością trzeba jak sosem podlać ten plan. A póki co, to wszystkie placówki rozpedzić trzeba, biblioteki pozamykać - nic z nich dobrego nie wychodzi. Teraz wszystko po telewizorach pokazują. Nie trzeba kurzów wdychać książkowych... Mówca zakończył mowę. Wszyscy**

bili brawa i zadowolenie na twarzach rozsiadło się pewnie. - *A teraz przechodzimy do punktu kolejnego naszej sesji - zachęcał przewodniczący i poprowadził w bisnes-planę: Trzeba chłopom wszczepić nadzieję, że budząc się rano nie rugali nas ani rządu ale zwawo, śpiewając ludowe piosenki szli na gumno obrządki codzienne czynić. I mówił długo i zawile jakoś. Słowa ściekały na politurowane meble sali obrad. Pani Czesia protokółowała jak zawsze uczciwie, aż skrzypiał w jej dłoniach długopis. Za oknem strzelały pierwsze petardy noworoczne, słychać było jak pilnikiem nacinają "oczyszczacze" kolejną kłódkę. Jutro policjanci rozpoczną rutynowe dochodzenie.*

Spod nowobudowanego dworca - poczekalni w kształcie wiejskiej stodółki, tylko że nie ogaconej deskami, odjechał po raz ostatni autobus "Biatry". Modlono się za jej pomyślność, a szczególnie za jej dyrektora - i oto po raz ostatni spóźnieni odjechali do miasta B., żegnani świeżo wypranymi chusteczkami. Stało się w małym miasteczku Z. jak dawniej. Nowobudowana poczekalnia, jeszcze nie ukończona, śmierdziała uryną, ubyłoby z murowanej ścianki kilka klinkierowych cegieł. W Urzędzie paliły się światła. Chyba już zakończono obrady i składano życzenia. Młask niezbyt serdeczny wytaczał się na ciemne ulice małego miasteczka Z.

Jan Leończuk

# Co było i będzie

**22 sierpnia 1993 r. zmarł malarz i grafik Sławomir Chudzik. Galeria Arsenał od 24 lutego będzie prezentowała pośmiertną wystawę prac artysty.**

Czas spędzony w pracowni Ojca na przygotowaniach do tej wystawy dał mi możliwość przyjrzenia się raz jeszcze jego pracy... jego życiu. Bo były nierozłączne i wynikały z siebie, wspólnie dawały dowód pewnej filozofii życiowej, w której nie było miejsca na cokolwiek "na pół gwizdka". Przebywanie z nim przez te wszystkie lata ugruntowało moją "intuicję sztuki". Patrzę więc na malarstwo przez pryzmat jego pracy. I uparczywie szukam związków między twórcą a człowiekiem, między dziełem a stwarzaną rzeczywistością, między systemem pracy a sposobem na życie. Przeglądając setki prac Chudzika mam nadzieję, że związki te, oczywiście dla mnie, będą widoczne również dla Państwa, oglądających tę wystawę.

W ciągu 30 lat pracy twórczej (tak się składa, że w tym roku obchodziliby okrągłą rocznicę) Chudzik podejmował się różnorodnych zadań artystycznych. Czasem jednocześnie pracował nad malarstwem ściennym i exlibrisem. Nigdy nie mieszał dyscyplin, mając pełną świadomość odrębności i nieporównywalności przestrzeni graficznej i malarskiej. Jego drzeworyty wynikają z materiału i narzędzia, niczego innego nie udają, nie kokietują możliwościami technicznymi. Ich rasowość opiera się na czystości definicji gatunku plastycznego. Tak jak malarstwo nie zostawia na nich swego piętna, tak one nie wpływają na obrazy. Obraz Chudzika jest sobie panem. Decydujące powody jego powstania, to powody malarskie: kolor, walor, kompozycja. To co łączyło te dwie dyscypliny - to spontaniczność, która dla Chudzika stała się sposobem na stworzenie własnego języka w sztuce. Spontaniczność w geście, w gwałtownym uderzeniu pędzla czy dłuta, w pozornie przypadkowym pojawianiu się w dowolnym miejscu płótna podpisu - który w istocie zawsze wynikał z kompozycji obrazu, w uzupełnianiu drzeworytu datą lub sygnaturą - jeśli wymagało tego podkreślenie ekspresji linii. W przyzwoleniu, zaakceptowaniu naturalnego kształtu drzeworytniczej deski, w przekornym komponowaniu - przełożeniu środka ciężkości obrazu z dołu na górę, czy odwrotnie - w zawieszeniu "pustego" nieba nad bardzo niską linią horyzontu.

Patrząc na te prace, pamiętając proces ich powstawania, przypominam sobie słowa Nachta Samborskiego: *Malujemy całym sobą - swoimi chorobami, kompleksami, humorem*, które odnoszą się do Chudzika w pełni i nieprzypadkowo są podobieństwem między pracami jego i Nachta.

W ciągu tych 30 lat malarstwo Chudzika razem z nim dojrzewało, poważniało, reagowało na jego kondycję i nastrój. Lecz jeśli przyjrzymy się tym pracom, zobaczymy ciągłą, konsekwentną drogę twórczą człowieka, którego fascynowało to co robił i który dobrze wiedział co robi, nawet jeżeli unikał nazywania, mówienia o tym.

**Monika Szewczyk**

**W Białostockim Teatrze Lalek 26 lutego 1994 r. odbędzie się premiera sztuki Przygody Pingwina Pik-Poka Włodzimierza Felenczaka według Adama Bahdaja**

Realizacją *Przygody pingwina Pik-Poka*, po przeszło dwudziestu latach, powraca na białostocką scenę Włodzimierz Felenczak. W Białymstoku debiutował jako reżyser po ukończeniu wydziału reżyserii Akademii Sztuk Pięknych w Pradze. W historii białostockiej sceny zapisał się pamiętnymi realizacjami sztuki Hanny Świrszczyńskiej *Tygrys tańczy dla Szu-Hin* czy głośną realizacją przygód Puncta na scenie dla dorosłych.

Później Włodzimierz Felenczak kierował teatrami lalek w Lublinie, Opolu, Warszawie, reżyserował na wielu scenach teatrów lalek i w teatrach dramatycznych. Jest autorem i tłumaczem sztuk teatralnych.

W bieżącym sezonie artystycznym Włodzimierz Felenczak, obecnie wykładowca na Wydziale Sztuki Łaskarskiej PWST, zrealizuje w białostockim teatrze dwie sztuki.

Publiczności dziecięcej, tej w wieku przedszkolnym i szkolnym - opowiada historię o przygodach małego pingwina Pik-Poka, który chce zrealizować swoje marzenia, usłyszeć śpiew słowika i powąchać kwitnące fiołki. Bohater sztuki staje się bliski dziecięcej publiczności, ponieważ waz tak jak dziecko ma nieodpartą chęć poznania świata i przeżywania przygód. Doświadczenia zdobyte po drodze przez małego pingwina upewniają go, że najbezpieczniej jest wśród swoich i bliskich. Twórcy spektaklu nadali mu formę mini musicalu. Piątka aktorów w brawurowym tempie bawi publiczność animacją lalek, tańcem i śpiewem.

*Przygody pingwina Pik-Poka*  
Białostocki Teatr Lalek  
reżyseria - Włodzimierz Felenczak  
scenografia - Andrzej Czyczyło  
muzyka - Jerzy Derfel  
udział biorą: Alicja Butkiewicz, Eliza Krasicka, Małgorzata Płońska, Paweł Aigner, Wojciech Piotrowski.  
Premiera - 26 II 1994 r.

**Trzy białostockie instytucje - Miejski Dom Kultury, Kuratorium Oświaty i Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury - są organizatorami drugiej edycji Karnawału Tanecznego.**

Trwają właśnie ostatnie przygotowania do tej imprezy, ma się ona bowiem odbyć 28 stycznia. A więc w chwili kiedy *Stryk* dotrze do czytelników, będzie już po *Karnawale*. Z informacji udzielonych przez Marię Gierasimiuk - instruktorkę tańca z WOAK-u - dowiedzieliśmy się, że w przeglądzie weźmie udział piętnaście zespołów tanecznych oraz piosenki i ruchu z Białegostoku i województwa. Impreza ma charakter konkursowy, a zespoły oceniać będzie czteroosobowe jury, w składzie którego znajdują się: Danuta Horn z Centrum Animacji Kultury w Warszawie, Elżbieta Lichanów z MDK, Halina Olchowik z Kuratorium Oświaty i Józef Żyżk z WOAK-u.

Przeegląd zorganizowano tak, że przebiegać będzie w dwóch etapach. Rano, o godz. 10, w sześciu wytypowanych podstawówkach białostockich zaprezentują się zgłoszone do konkursu zespoły. Następnie w sali kina *Forum* odbędzie się konkurs. Jury oceniać będzie zespoły stosując podział na kategorie: wiekową i oddzielnie - piosenka i ruch oraz taniec.

*Łącznie na terenie Białegostoku i województwa istnieje 25 zespołów tego typu - mówi Maria Gierasimiuk. - Niektóre z nich nie biorą udziału w tej imprezie dlatego, że funkcjonują za krótko, nie mają jeszcze opracowanego odpowiedniego repertuaru. Ale w wielu przypadkach jest tak, że brakuje sprzętu, nagrań; instruktorzy pracują prawie społecznie, bo brakuje pieniędzy aby ich za to wynagrodzić. Jednak na pierwszy przegląd, zorganizowany przez nas dwa lata temu w Czarnej Białostockiej, zgłosiło się tylko sześć zespołów. Teraz mamy już piętnaście, jest więc szansa na to, że impreza z czasem się rozszerzy. Bardzo bym sobie i młodzieży tego życzyła.*

Nam wypada mieć tylko nadzieję, że istotnie tak się stanie.

(AK)

# Co było i będzie

**Scena Mała. Sławomir Mrożek**  
**EMIGRANCI - AA Jerzy Łuszcz, XX**  
**Włodzimierz Kin-Kamiński (aktor**  
**Teatru im. Janki Kupaty w Miń-**  
**sku). Reżyseria, scenografia i**  
**opracowanie muzyczne - Andrzej**  
**Jakimiec. Inspicjent - Jerzy Taborski.**  
**Premiera w Białymstoku.**

## Mrożek na scenie zbyt małej

Reżysera Andrzeja Jakimca nigdy nie opuszcza inwencja podpowiadająca mu najrozmaitsze pomysły, nie tyle teatralne ile raczej odwołujące widza od istoty teatru i jego wewnętrznych sensów. Okazuje się, że jeszcze w okresie przed "sofoklesowym zwirowiskiem" uczyniony został w tutejszym Teatrze Dramatycznym na

Scenie Małej (czemu nie na emigracji?)

## mocno rozwinięty skecz *Emigranci,*

oparty na tekście Sławomira Mrożka.

Pisarz opuścił Polskę w roku 1963, kiedy więc pisał *Emigrantów* miał już zapewne sporo obserwacji i informacji dotyczących oblicza i skutków moralnych emigracji naszych rodaków do krajów Zachodu. Pozwoliło mu to określić ówczesnych emigrantów w wymiarach dramatycznych, jako "ofiary historii". Tacy właśnie są bohaterowie utworu, których tragedia oderwana od ojczyzny doprowadza do absurdu, a w konsekwencji do śmieszności ukrywającej się w cieniu konfliktu postaw ludzkich.

Zapamiętajmy ten "konflikt postaw"; spróbujemy go poszukać w białostockim widowisku.

Spektakl zaczyna się od sporego zaskoczenia; jeden z aktorów - odtwarzający rolę "XX" - Włodzimierz Kin-Kamiński mówi mieszaniną języków: białoruskiego, rosyjskiego i polskiego! Drugi zaś aktor "AA", Jerzy Łuszcz wyraża się bardzo poprawnie po polsku. Co by to miało znaczyć - zastanawia się dociekliwy widz. Co reżyser chciał przez to powiedzieć? Jakie przesłanie teatru ma odebrać widownia dużego, wojewódzkiego miasta na Kresach? Doprawdy, trudno odgadnąć reżyserski zamysł i motywy wprowadzenia wielojęzycznego tekstu. Pozostają zatem domysły, zgadywanie, hipotezy, co również może stanowić w teatrze swoistą rozrywkę. A więc... Może idzie o topografię miejsca? To znaczy: reżyser przypomina nam, że sąsiadujemy przez miedzę z Białorusią. Bravo! Zarówno geograficznie jak i politycznie założenie słuszne. To się zgadza... A może idzie o internacjonalizm, o udowodnienie konieczności utrzymywania stosunków dobrosąsiedzkich? Chociaż nie.

Po obejrzeniu *Emigrantów* wyraźnie widać, że idzie o coś innego. Polak w tym spektaklu jest mądry, a ten drugi, ten niby ruski - tak jakby

głupi. I ten Polak tego drugiego - w sposób oczywisty - intelektualnie flekuje. Robi z niego wała i wyśmiewa się. Tego drugiego reżyser "ustawia" na tępego zgrywusa, który niczego nie rozumie. Jeśli zaś jeden z partnerów niczego nie rozumie, to nie ma wszak dialogu. Są tylko teksty, zdania wygłaszane z większą lub mniejszą gorączkowością i głośnością. Co gorsza, taka płytka charakterystyka postaci rodzi na widowni zdumione pytanie: jak to, Polak mądry - ruski głupi? Niestety, takie zaproponowane przez reżysera relacje międzypostaciowe to

## nietakt i arogancja teatru

w stosunku do widza i do sąsiadów.

Są w tekście Mrożka słowa: *bo ty jesteś krew i kość naszego narodu (...)* *jestes nawet hostią przenaświętą w naszej mszy narodowej...* To o jednym z bohaterów sztuki. I ten tragiczny ton płynący podskórnym nurtem - choć obleczony w komediową formę - nie towarzyszył, niestety, spektaklowi na Scenie Małej. Ów "dramat na dwóch aktorów i jedno wnętrze" nie zaistniał, gdyż mijaly się racje w dwugłosie. Aktorskie przerysowania, ilustratywność i dosłowność zgubiły aluzyjność i wyrafinowanie mrożkowskich rozmyślań, w których pełno wszak niuansów - subtelności i smaczków. Nie służyło też spektaklowi dialogować - doprowadzane do temperatury karzełkowej. Brakowało owej głębokiej, namikłej dysputy dwóch osobników o mocno zróżnicowanych porządkach inteligencji. Pozostał skecz.

## zamiast konfliktu postaw - kłótnia o herbatę.

A szkoda. Szkoda głównie aktorów, bo to artyści utalentowani, znający swój fach artystyczny. Wiadomo jednak - w teatrze decyduje reżyser.

A ten...

Włodzimierz Kin-Kamiński, aktor z Mińska, ma dużą siłę komiczną i profesjonalną giętkość. Miejmy nadzieję, że otrzyma jeszcze swoją szansę w Teatrze im. Węgierki. Jerzy Łuszcz, aktor o bogatym wnętrzu, w tej interpretacji nie mógł ukazać swych walorów. Pokazał jednak parę momentów o dużej sile wyrazu.

Program przedstawienia informuje, że reżyseria, scenografia i opracowanie muzyczne są dziełem Andrzeja Jakimca. Wielostronne uzdolnienia, czy po prostu oszczędności? Program również dezinformuje, twierdząc jakoby spektakl grany był "jednocześnie w języku polskim i białoruskim". W istocie grany jest na przemian w tych językach. Tenże program prezentuje również fragmenty książki B. Skaradzińskiego *Białorusini, Litwini, Ukraińcy*. Ciekawe, dlaczego? Przecież piernik ma więcej do wiatraka, niż *Emigranci* do problemów narodowościowych!...

Jak to dobrze, że nasz klasyk Mrożek jest klasykiem żyjącym i nie musi się - gdzieś tam - przewracać...

Kacper Sądecki

## Nagroda

### im. Wiesława Kazaneckiego

W dniu 30 stycznia, w sali Pałacu Ślubów w Białymstoku odbyła się uroczystość wręczenia nagrody im. **Wiesława Kazaneckiego**. W tym roku jej laureatami zostali ex - equo: **Jerzy Bińkowski** - za tomik *Głosy z pustyni* oraz **Mieczysław Czajkowski** - za tomik *Jerozolimskie ślady*. Oba tomiki wydała Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury. **Laureatom serdecznie gratulujemy.**

Przykro nam jednak, że zapomniano o wydawcach. A wystarczyło chociażby skromne słowo - dziękuję.

## Właśnie leci coś dla dzieci

22 II 94 godz. 9.00 i 10.30 - kino Pokój

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku organizuje imprezę dydaktyczno-estradową "Właśnie leci coś dla dzieci" w wykonaniu popularnego zespołu KORNIKI. Katarzyna Kubat, Irena Tył i Antoni Kłopecki - aktorzy znani z popularnych audycji telewizyjnych (Ciehecia, Tik-Tak, 5-10-15) przez półtorej godziny zabawią będąc dziecięcą publiczność konkursami gramatycznymi oraz turniejami ortograficznymi. W programie znajdzie się też wiele znanych i lubianych piosenek.

## Koncert Zespołu Folklorystycznego z Sant - Tropez

23 II 94 godz. 17.00 - kino Forum

W dniach 19-26 II 94 r. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku na zaproszenie Zespołu Pieśni i Tańca Białostockiej *Kurpie Zielone* gościć będzie francuski Zespół Folklorystyczny z Sant - Tropez. Bogaty program trasy koncertowej po Ziemi Białostockiej obejmuje występy w Bielsku Podlaskim, Supraślu, Białowieży oraz Białymstoku.

W poprzednim numerze naszego pisma STYK - wkrađł się błąd. Pominięto imię i nazwisko autorki artykułu "Ryby, Wodniki i folk". Panią Joannę Nikitorowicz serdecznie przepraszamy.





Ostatnio w Białymstoku coraz częściej słychać o imprezach organizowanych w Galerii im. Sleńdzińskich - Muzeum Miejskim. A istnieje ono dopiero od 30 kwietnia 1993 r. Muzeum mieści się w starym, ale odrestaurowanym, stylowym budynku przy ulicy Waryńskiego. Galeria to kilka niewielkich pomieszczeń wypełnionych rysunkami, obrazami, rzeźbami i płaskorzeźbami rodziny Sleńdzińskich.

**Rodem Sleńdzińskich galeria interesuje się od czasów Aleksandra - pradiada donatorki galerii Julitty. Aleksander był protoplastą artystycznym rodu. Malował głównie portrety i pejzaże. Z jego spuścizny w zbiorach muzeum znajdują się trzy portrety, ofiarowane przez Julitę.**

Umówiona jestem z kierowniczką Galerii - panią **Stanisławą Grynciewicz** i kustoszem - panią **Anną Hendzel-Andreew**. Nim jednak spotkam się z nimi, oglądam kolekcję artystycznego rodu wystawioną w dwóch niedużych salach na parterze i piętrze. Mimo to pani Anna namawia mnie na oglądnięcie jeszcze raz wystawy, tym razem w jej towarzystwie i z jej fachowym komentarzem. Dowiaduję się, że pani zawsze oprowadzają zwiedzających - chociaż nie musiałyby tego robić, gdyż w muzeach nie jest to praktykowane.

- Widzi pani, tu jest na kilku obrazach Julitta i mimo, że jest tak samo ubrana musiała pozować kilkakrotnie, ponieważ na każdym obrazie jest przedstawiona inaczej - mówi pani Anna pokazując mi już w przedsionku kilka płócien. - Na

tym obrazie wygląda jakby szła w pochodzie - ale jakże szczególnie to pochod, widać jej matkę, dziadka; bliższą i dalszą rodzinę. Ten obraz - **Ananke** - przedstawia żonę Ludomira i matkę Julitty. Niech pani zwróci uwagę z jaką dokładnością i maestrią są namalowane jej rysy, mimo że w chwili powstania dzieła nie żyła od kilku lat.

Rozumiem teraz dlaczego panie tak nalegały, abym jeszcze raz obejrzała galerię. Jestem zaproszona do domu, gdzie oglądam kolekcję rodzinną, której losy są wypisane na płótnie, gdzie tradycja rodzinna splata się z tradycją narodu.

**Syn Aleksandra Sleńdzińskiego - Wincenty - ukończył moskiewską Akademię Sztuk Pięknych; przyjaźnił się z Andriollim. W czasie studiów pomagał powstańcom styczniowym, za co został skazany na dwudziestoletnią zsyłkę w głąb Rosji. Aby przeżyć, musiał malować i to spowodowało, że jego obrazy są różnej jakości i że nie osiągnął szczytów sławy. Mimo to jest autorem kilku świetnych obrazów, m.in. **Daniela w lwiej jamie**, który uzyskał srebrny medal moskiewskiej akademii. Ze zsyłki wrócił do Wilna, poznał Annę z Bolcewiczów, która została jego żoną i z tego związku urodził się Ludomir.**

- Julitta ofiarowała galerii obrazy z tą intencją, aby nie było to miejsce zajmujące się jedynie gromadzeniem i opracowaniem zbiorów. Chciała aby powstał tu ośrodek kultury kresowej, aby odbywały się koncerty, spotkania z literatami,

ludźmi sztuki - aby był to pomost łączący ludzi tworzących dzisiaj z tradycją artystyczną wcześniejszą. Myślny to usłyszały, bo przecież można było tego "testamentu" nie usłyszeć, gromadzić zbiory, opracowywać i czekać na następne - słowa pani Anny zyskują potwierdzenie w kilkunastu już **Czwartkach u Sleńdzińskich**. Bywalcom nasuwają skojarzenia z obiadami czwartkowymi króla Stasia lub salonami literackimi pięknej epoki fin de siècle. Pomysł ich narodził się podczas spotkania z pisarką i poetką Ireną Misztal, która dzieliła się ze swoimi wspomnieniami z grodzienszczyzny. **Eugeniusz Szulborski** zaproponował, a spotkało się to z aplauzem przybyłych, aby spotkania takie odbywały się cyklicznie. Wystąpili już na nich Zbigniew Waydyk, Jerzy Binkowski, Anna Sołbut, Jan Leończuk, Regina Kantarska-Koper. Najpierw uczestniczył w nich krąg ludzi żytych i zaprzyjaźnionych z galerią, który jednak stale się powiększa. Spotkania mają zaplanowane do czerwca 94 roku. Z łękiem myślą o tym, że będą musiały komuś odmówić.

Pytam, jak się udało stworzyć ten krąg zainteresowany sprawami tak mało popularnymi w czasach nastawionych na prywatność i biznes.

- Wysyłamy bardzo dużo zaproszeń - mówi pani Stanisława. - Część oczywiście jest "pusta", a najsmutniejsze jest to, że są to zaproszenia kierowane do ludzi, którzy z urzędu powinni być zainteresowani kulturą. Ale są osoby, które nie opuszczają naszych czwartków i dla nich z przyjemnością wkładamy zaproszenia do koperty.

**Najsłynniejszym przedstawicielem rodu Sleńdzińskich jest Ludomir, który ukończył petersburską Akademię Sztuk Pięknych. Specjalizował się w malarstwie monumentalnym, znane są jego świetne projekty plafonów i malarstwa ściennego. Większość z nich nie została zrealizowana, przeszkodziła w tym druga wojna światowa. W 44 roku rodzina Sleńdzińskich wraz z profesorem Uniwersytetu Batorego musiała opuścić Wilno. Osiedliła się w Krakowie, gdzie Ludomir był dziekanem i rektorem Politechniki; prowadził katedrę rysunku i tworzył do ostatnich lat życia. Tutaj też został pochowany wraz z żoną.**

Rozmawiamy przy ładnym, stylowym biurku w sali wypełnionej ob-

razami Ludomira. W powietrzu unosi się gwar dziecięcych rozmów. Dzieci przyszyły tu rysować.

Mówi pani Anna - Zanim galeria została urządzona i otwarta, jeszcze kiedy pracowali konserwatorzy za bytków, nawiązałyśmy współpracę z kuratorium i zaczęłyśmy tu zapraszać dzieci - pojedynczo, grupami. Pokazywałyśmy dzieciom galerię, obie jesteśmy belferkami, uczyłyśmy metodyki plastyki i wiemy jak oprowadzać dzieci po wystawie, żeby ich nie zanudzać. Prowadzimy także zajęcia plastyczne. Pierwszym zadaniem przez nas tematem było *narysuj swoją kartę*, bo są u nas obrazy Ludomira z motywem gry w karty. Dzieci, które stale przychodzą mają tu swoje teczki, czasem zanoszą je do domu pokazać rodzicom. Ostatnio ogłosiliśmy konkurs *Mój pamiętnik* kierując się pomysłem rysowanego pamiętnika Ludomira. Dzieci przychodzą bardzo chętnie, siadają pomiędzy rzeźbami, obrazami, które mogą być inspiracją; czasami też mają własne pomysły. Dysponujemy dość drogimi materiałami plastycznymi jak np. pastele olejne. Mamy na to pieniądze dzięki panu Eliottowi z Korpusu Pokoju, który był kiedyś u nas. Zobaczył takiego małego szkraba zmartwionego, że nie może wejść, bo bilet wstępu kosztował dwa tysiące złotych, a nie każde dziecko na to stać. I ujrzał inne dzieci siedzące na podłodze i malujące. Tak się tym zachwycił, że nas poprzez Dialog dofinansował.

**Julitta, ostatnia z artystycznego rodu Sleńdzińskich (zmarła bezpotomnie) była profesorem klawesynu, specjalistką wysokiej klasy; kursy mistrzowskie ukończyła we Włoszech. Prowadziła klasę klawesynu w Królewskiej Akademii Muzycznej w Brukseli i Akademii Muzycznej w Warszawie. W ostatnich latach często malowała; w zbiorach muzeum znajdują się jej cztery kompozycje dekoracyjne. Julitta zmarła w Białymstoku w czerwcu 1992 roku.**

Po śmierci ojca Julitta nie wiedziała co zrobić z bogatym archiwum rodzinnym i kolekcją obrazów i rzeźb. O jej kłopotach dowiedział się prof. Witold Czarniecki z Białegostoku i zachęcił ją do zorganizowania wystawy w Biurze Wystaw Artystycznych; żona profesora Barbara poszukiwała pomieszczeń na stałe udostępnienie zbiorów Białostoczanom. Julitta otrzymała mie-

szkanie od Urzędu Miasta, niestety rozchorowała się, a ponieważ po pobycie w szpitalu wymagała opieki zajęły się nią siostry ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Sw. Rodziny w Białymstoku. W testamencie Julitta zapisała im część zbiorów rodziny Sleńdzińskich. Drugą część - wystawioną uprzednio w BWA - aktem notarialnym otrzymało miasto. Te zbiory właśnie wystawiane są w galerii. Kierownictwo galerii zabiega o scalenie spuścizny Sleńdzińskich, zarówno tej będącej w dyspozycji sióstr jak i obrazów Ludomira znajdujących się w magazynach Muzeum Narodowego w Warszawie.

- Ale żeby pomieścić wszystkie zbiory, należałoby powiększyć muzeum, jak to zrobić? - pytam. - Czy wie pani co jest za tą ścianą? - mówi pani Stanisława - Spółdziel-

nia Krawiecka. Pani Anna i Stanisława nie są też całkiem zadowolone z wyglądu wnętrza. Co prawda wystrój został zaprojektowany za życia Julitty i zgodnie z jej wskazówkami (kolorystyka ścian, stolarka), ale nie ukryto rur, które szpecą pomieszczenie i oświetlenie jest kiepskie - obrazy powinny być oświetlone światłem rozproszonym, najbardziej zbliżonym do białego.

- Sądzymy, że przy pomocy prezydenta i przychylnych galerii władz miasta te wszystkie problemy uda się nam załatwić - mówią na zakończenie rozmowy. - A my postaramy się spełnić jeszcze jedno życzenie Julitty - aby kolekcji rodu z Wilna towarzyszyła muzyka, tak bliska jej sercu.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak



Siedziba galerii im. Sleńdzińskich w budynku dawnej bożnicy żyłowskiej, wzniesionej w latach 1936-1937 z inicjatywy rodziny Cytron.

Fot. Jan Podziewski

Zgodnie z przewidywaniami, przed Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem sypnęło płytami od zagranicznych producentów, z których jakieś skromne 80 procent wyrabia płyty w Stanach Zjednoczonych. Zatem i białostockie sklepy z CD zapelnily się dość niekiepsko licząc, że klienci kupią trochę towaru na upominki gwiazdkowe. I chyba się nie zawiodły. Ruch był spory, chociaż przede wszystkim sprzedawały się nowości. Sęk tylko w tym, że ceny CD gwałtownie idą w górę, a należy spodziewać się jeszcze wyższych po wprowadzeniu w życie nowej ustawy o prawie autorskim, co może stać się ciałem już w chwili ukazania się tego numeru Styku.

Przejrzeliśmy kilka płyt-nowości dzięki pomocy sklepu z ul. Legionowej w pawilonie *Panorama*, który do podziemi, do lokalu nr 011 w części A przeniósł się z ul. Jurowieckiej. Tak wyszło, że jest to muzyka rockowa w całości, chociaż różne są jej odcienie, w znacznej mierze dzięki najnowszemu krążkowi Phila Collinsa.

\* \* \*

#### ROBERT CRAY: *Shame and Sin*.

Czarnoskóry bluesowy gitarzysta i wokalista nadal niezawodny. Po śmierci Alberta Collinsa, który zresztą towarzyszy mu na tej płycie w jednym utworze, przychodzi mu chyba dźwigać palmę pierwszeństwa w kategorii modern-bluesa. Chociaż wielu krytyków ma zastrzeżenia, że Cray -

podobnie jak Robert Benson - powoli zmierza w kierunku muzyki pop, grając i śpiewając zwyczajne piosenki. Potwierdza to zestaw 11 utworów zawartych na *Shame and Sin* (Wstyd i grzech). Problem jednak w tym, że nawet muzyka pop brzmi w wydaniu Cray'a bluesowo. A na płycie znajduje się kilka typowych, dwunastotaktowych struktur. Cray jest wykonawcą tych fanów, którzy nie lubią archaicznego bluesa i dla których nawet Albert

### KOMPAKTOWISKO

Collins grał zbyt chropowato, ale jednocześnie nie mogą już słuchać popmusic. To jest takie coś między jednym a drugim, z wyraźnym napięciem w stronę czarnej muzyki.

\* \* \*

#### STONE FREE: A Tribute to Jimi Hendrix.

Nieustająca moda na granie muzyki zmarłych twórców zaowocowała tym razem płytą poświęconą Hendrixowi. W studiu spotkały się największe gwiazdy gitary rockowej, żeby przypomnieć starszym, a przede wszystkim młodszym słuchaczom dorobek wielkiego maga tego instrumentu, nowatora i wirtuoza, któremu do dzisiaj trudno dorównać. Eric Clapton, Buddy Guy, Seal, Jeff Beck, Slash, Paul Rogers

i dawny zespół Hendrixa *Band of Gypsys* nagrali ponad godzinę bardzo różnej muzyki. *Red House* z tej płyty w wykonaniu Buddy Guya był w grudniu mocno lansowany przez radiową "Trójkę". Trochę inaczej Hendrixa rozumie jazzman Pat Metheny, ciekawa jest również wersja jednego z wielkich przebojów zmarłego gitarzysty w wykonaniu rapperów spod znaku Ice-T. W sumie kawał rockowej muzyki w najlepszym z możliwych wydaniu.

\* \* \*

#### PHIL COLLINS: *Both Sides*

Tytułowy utwór z tej płyty zatytułowany *Both Sides of the Story* od samego początku nie schodzi z list bestsellerów. Namietnie zresztą lansowany przez wszystkie stacje radiowe i telewizyjne, na czele z MTV. Collins ma dzisiaj taką już pozycję, że piano by nad każdym jego produktem, nawet gdyby nagrał muzykę rap. Jedenaście utworów na płycie wykonanych zostało w całości przez gwiazdora, a znaczy to, że człowiek-orkestra nie dopuścił nikogo do mikrofonów. Sam jest wokalistą, instrumentalistą i wszystkim członkami chóru. Płyta jest ładna, w miarę spokojna, na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym. Problem może polegać jedynie na tym, czy się lubi Collinsa czy nie lubi. A dżentelmeni o gustach nie dyskutują.

Mr CD

Mam nadzieję, że 1994 rok przyniesie ze sobą wiele wspaniałych filmów, a co najważniejsze - będzie rokiem normalizacji prawnej na rynku audio-video. Chciałbym, aby mająca lada dzień wejść w życie ustawa o ochronie praw autorskich przyczyniła się do zlikwidowania piractwa, a jednocześnie stworzyła warunki do powstawania i rozwoju wielu nowych filmom związanym z szeroko pojętą kulturą.

Rok 1993 na rynku wideo był kolejnym rokiem recesji. Drastycznie zmniejszyła się liczba firm dystrybucyjnych, a co za tym idzie - uboższy stał się również proponowany repertuar. Coraz mniej osób odwiedza wypożyczalnie kaset wideo. Spowodowane jest to zapewne coraz skromniejszymi finansami, które przeciętna rodzina może przeznaczyć na rozrywkę. Dużą konkurencją dla wideo-wypożyczalni stanowią coraz lepsza telewizja, a mają-

ce powstać nowe stacje i programy zacieśnią najprawdopodobniej jeszcze bardziej krąg miłośników "kina z kasyty".

Inny konkurent - kino - ma się coraz lepiej i z tego faktu należy się cieszyć. Jak sięgam pamięcią jesz-

### DRODZY WIDEOMANI

cze nigdy polski kinoman nie miał tak ogromnego wyboru spośród najnowszych produkcji filmowych. Cóż więc przyniesie 1994 rok dla rynku wideo? Jak przypuszczam upływające miesiące sprawią, że jesienią pozostanie siedem, osiem liczących się firm dystrybucyjnych. Z tego grona dwie lub trzy firmy będą zapewne miały większą renomę. Do najstarszego, bardzo zasłużonego dystrybutora kaset - **ITI**,

dołączył prężnie rozwijający się **Imperial**. Wielką niewiadomą będzie także potężny **Warner Home Video**, który już niebawem wypuści na rynek swoje pierwsze, samodzielnie promowane tytuły. Jeżeli szefowie **Warner - Poland** potraktują poważnie polskiego widza czyli swojego klienta, to filmy ze znaczkami WB mogą zdominować polskie wideoteki. Jeżeli tak się nie stanie, może ich spotkać podobny los jak Guilda, który po hucznym wejściu - wypadł z rynku równie szybko i niezauważalnie. Kończąc, chciałbym zachęcić do sięgnięcia po kilka filmów z oferty styczniowej polskich dystrybutorów: *Sobowtór* (ITI), *Mężowie i żony* (ITI), *Trójkąt pod gwiazdą* (ITI), *Życie na gorąco* (Imperial), *Paragraf 99* (Imperial).

Oprac. Krzysztof Derkowski



W lawinie produkcji wydawniczej zalewającej rynek księgarski niejedyn wytrawny chart czytelniczy dawno się już zagubił w mnogości tropów (semantycznych) i bezradnie patrzy na kalejdoskop coraz barwniejszych okładek. Z leżką w oku (koniecznie lewym) wspomina tak niedawne i tak dawne zarazem czasy, kiedy wiadomo było, że kupuje się to, co wszyscy chcą kupić lub to, co drukują w nieoficjalnym obiegu.

Teraz mamy jeden megaobieg a w nim kilkadziesiąt tysięcy tytułów rocznie. Odliczywszy z tego 80% literatury lekkostrawnej, dość dużo tytułów naukowych i pseudonaukowych - i tak będziemy mieli jeszcze spory stosik literatury pięknej, z którego szczególnie przysmaki dla estetów postaram się wyłowić.

## WILLIAM WHARTON - STADO

Znany głównie jako autor *Ptaśka* William Wharton napisał książkę będącą pochwałą wartości kształtujących w bardzo dużym stopniu mentalność białego Amerykanina - rodzina, poszanowanie dla pracy własnej i cudzej, przedsiębiorczość, zaradność i solidność.

Powinni to uważnie czytać młodzi rodacy, aby wiedzieć, że każdy głupiec umie zrobić szybę, ale tylko niewielu potrafi ją wstawić. Początkującym biznesmenom warto zaś zadeptykować inny fragment: *Choćbyś nie wiem ile zarobił, nie zarobiłeś ani centa, jeśli nic z tego nie odłożyłeś. Jeśli od razu wydajesz wszystko co zarobiłeś, to jesteś tylko maszyną, która pracuje dla kogoś innego.*

Potrzeba posiadania własnego "stada", własnego terytorium, miejsca na ziemi jest fundamentem istnienia, poczucia bezpieczeństwa - w świecie ludzi i w świecie zwierząt. Brak tego fundamentu jest przyczyną absurdalnych katastrof i tragicznych nieporozumień. Dla Whartona zachowanie przez każdego z nas kanonu podstawowych ludzkich wartości jest warunkiem uratowania świata przed szaleństwami. Przed takimi chociażby jak wojna, której groza i absurd obecne są, jako bliższe lub dalsze echo, w każdej książce tego pisarza.

Pięknie napisana i mądra książka o przyjaźni, miłości, traconych złudzeniach i zyskiwanych nadziejach. Wydał ją Dom Wydawniczy *REBIS* w bardzo poczytnej serii *Salamanca*.

## MARIO VARGAS LLOSA - POCHWAŁA MACOCHY

Dla równowagi druga z propozycji nie zawiera pożytecznych i konstruktywnych wartości. Jest książką nad wszelki podziw wyrefinowaną i przewrotną, literaturą dla smakoszy - nie tylko pod względem literackim. *Pochwała macochy* zawiera treść reprodukcji malarskich tak różnych obrazów jak *Zwiastowanie* Fra Angelico i *Głowa* Francisca Bacona, których swoiste objaśnienia są również treścią tego cacuszka.

W obszernej i różnorodnej twórczości Llosy najbliższą krewną *Pochwały* jest powieść *Pantaleon i wizytantki*, z tym że natężenie przewrotności, pikanterii i ironii jest w *Pochwale macochy* znacznie większe. Jest to książka, której pod żadnym pozorem nie wolno próbować - choćby częściowo - streszczać. Należy się rozkoszować każdym zdaniem, każdym opisem i swoją komfortową sytuacją podglądacza wysoce wymyślnych praktyk prowadzących na szczyty trudnej sztuki hedonizmu.

A jednak zastępowanie życia duchowego łaźniakowym czy łożkowym rytuałem, zatarcie różnicy między przyjemnością a perwersją, może nas wprowadzić w nader niebezpieczne światy, gdzie kończą się pozory, a nasz uroczy przewodnik o twarzy cherubina odwróci się nagle by pokazać swoje prawdziwe oblicze demona i jednym ruchem zburzyć dom z luster, w którym słodko żyjemy.

Książka ma sześć wersji okładek - każda z innym obrazem i na tle innego koloru. Z całą pewnością można stwierdzić, że jest to majsterztyk wydawnictwa *MUZA*.

## WŁADYSŁAW BRONIEWSKI - WIERSZE

Na koniec poezja. Bardzo bym chciał, aby wydany właśnie wybór wierszy Władysława Broniewskiego był pierwszym krokiem do przywrócenia temu poecie należnego miejsca nie tylko w podręcznikach, ale w bibliotekach i sercach czytelników. Człowiek głęboko rozdarty, ciężko doświadczony przez los - a przede wszystkim wspaniały poeta - został przez komunistyczną oświatę i propagandę spreparowany i jako postać, i jako twórca, wtłoczony w ciasne ramy szkolnego programu i odklepywany na wszystkich akademiach. Wszyscy słyszeli o Broniewskim, ale niewielu ludzi zna jako tako jego prawdziwą biografię i twórczość. Jego legionowa przeszłość, pobyt w bolszewickim więzieniu - były starannie przemilczane.

Jego "sztandarowe" wiersze to też tylko margines twórczości, łatwy do wybaczenia jeśli pozna się cykl wierszy *Anka*, poświęcony tragicznie zmarłej jedynej córce, lub *Drzewo rozpaczające*.

Pod pewnymi względami Broniewski przypomina Majakowskiego - tamten ze swego rozdarcia między toporny system a poetycką wrażliwość uciekł w samobójstwo, Broniewski w alkoholizm.

Marek Hłasko w *Pięknych dwudziestoletnich* napisał o nim m.in.: *Żał mi go; zamęczyli go ludzie i na pewno męczyli go przez całe życie*. Nie zasłużona opinia barda komunizmu i gęba jaką mu doprawiono ciągnie się za Broniewskim tyle jeszcze lat po śmierci. Może już niedługo?

Gożąco zachęcam do lektury jego pięknych wierszy oraz informacji o poecie, zawartych w posłowiu. Wiele oczu nad tą lekturą otworzy się ze zdumienia.

Książkę pięknie i starannie wydało białostockie wydawnictwo *ŁUK*, co z lokalnym patriotyzmem z przyjemnością podkreślam.

Roman Blank

# Piętnaście lat życia zespołu

W Daszach, położonych w okolicach Kleszczel, niezwykle uroczyste było czternastego stycznia. Świętowała cała wieś i to nie tylko dlatego, że - według kalendarza prawosławnych - w tym dniu obchodzi się Nowy Rok. Drugim powodem był jubileusz - 15 rocznica powstania białoruskiego zespołu śpiewaczego *Kalina*.

- Piętnaście lat w życiu człowieka to niezbyt długi okres, jednak piętnaście lat życia zespołu - to bardzo dużo - powiedziała Maria Szyszko z Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, składając zespołowi gratulacje i życzenia w imieniu wojewody białostockiego.

*Kalina* powstała w 1978 roku, zresztą wtedy zespół wcale się tak nie nazywał. Imię to zostało nadane dopiero sześć lat temu. Wtedy gdy *Kalina* zaczynała swoją działalność, tworzył ją duet: Zofia Kierdelewicz i Walentyna Micewicz. Później dołączyły do nich inne kobiety. Teraz jest ich sześć w zespole, chociaż skład zmieniał się przez te lata - jedne odchodziły, na ich miejsce przychodziły następne. Widać jednak wyraźnie, że to założycielki *Kaliny* są jej prawdziwymi liderkami - i to zarówno na scenie, jak i w sprawach dotyczących organizacji zespołu.

Podkreślał to także pan Róścisław Misiejuk prowadzący ten koncert. W przerwach między kolejnymi pieśniami opowiadał o tym, jak trudne były początki, kiedy o istnieniu *Kaliny* wiedzieli tylko najbliższe otoczenie. Zespół pracował bez akompaniatora, kobiety same dbały o poziom artystyczny. Dopiero później zainteresował się nimi GOK w Kleszczelach i Zarząd Główny BTSK, skąd przyszła pierwsza pomoc.

Na dzisiaj wizerunek *Kaliny* składają się piękne, bogate stroje i różnorodny repertuar. Zespół - oprócz regionalnych pieśni ludowych - prezentuje także skecze o charakterze kabaretowym często dotyczące miejscowych sytuacji, a także obrazki obyczajowe z życia wsi. W efekcie dość długi program jest tak żywy, że ogląda się go z zainteresowaniem, bez uczucia, które wywołuje nuda i znużenie. Mieszanych - wyjąwszy miłośników folkloru - nie zdarza się to często, bądźmy szczerzy.

Być może dlatego zespół zdobywa wciąż uznanie i ma na swoim koncie sporo osiągnięć. Potwierdzają to liczne nagrody i wyróżnienia, jakie w ciągu minionych lat swojego istnienia *Kalina* otrzymała biorąc udział w przeglądach folklorystycznych zespołów śpiewawczych (m.in. w Węgorzewie, Sanoku), konkursach piosenki białoruskiej, a także w Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Ponadto zespół zapraszany był na Białoruś do Mińska i na Ukrainę - do Łucka.

Na jubileuszu w Daszach, wśród bardziej znaczących gości, znaleźli się m.in.: wicekonsul Konsulatu Generalnego Republiki Białoruś w Białymstoku - Igor Chodasiewicz, burmistrz Kleszczel - Aleksander Sielicki, obecny był także przewodniczący Zarządu Głównego BTSK - Jan Syczewski. Najliczniejszą grupę gości stanowili pracownicy "kultury" z Kleszczel, Hajnówki, Bielska Podlaskiego i białostockiego WOA-u.

Nie kopakiono kwiatów i prezentów oraz serdeczności. Swoje najlepsze życzenia przekazały również zespoły z Gródka, Dobrowody i Hajnówki, a także młodzieńkie następczynie *Kaliny* - sześć uczennic tworzących zespół białoruski przy szkole podstawowej w Daszach.

Do "okrągłej" rocznicy pozostało już tylko pięć lat.

Anna Kowalska

# Na nowy rok - kurzy krok

Sylwestrowe szaleństwa ominęły swoją osobę w sensie czynnego w nich uczestnictwa.

Zapadając w sen na przelomie minionego 1993 i przyszłego 1994 roku, dane mi było między wybuchami petard i prymitywnych zabaw pirotechnicznych maniaków śnić o tym co będzie.

Widzę, jak po śnieżnych szlakach wędrują grupy koledników z gwiazdą, turoniem, kozą i niedźwiedziem. Za nimi szopki, trzej królowie i Herod ze swoją świtą. Obrzędy bożonarodzeniowe czy może już tylko zwyczaje, jak twierdzi Zygmunt Ciesielski, przeżywają swój renesans. W styczniu koledników tradycyjnych spotkać można będzie w Czeremsze, Juchnowcu, Hajnówce i Pogorzalkach, a tych współczesnych z jasełkami w Czarnej Białostockiej. W Bielsku Podlaskim natomiast prezentować będą swoje obrzędy wybrane grupy z łomżyńskiego, suwalskiego, siedleckiego, Białej Podlaskiej i Białostockiej. To efekt dogadania się województw i organizowania międzywojewódzkich spotkań koledniczych, co roku w innym miejscu.

Co się robi w karnawale? Pytanie naiwne - odpowiedź prosta. Trzeba się oddać Terpsychorze, muzie tańca. Sposobią się na II Karnawał Taneczny zespoły uprawiające tę dziedzinę sztuki. W *Salonie Niezależnych* trwają tajemnicze rozmowy z Jerzym Tartakiem. Podobno pod auspicjami *Salonu* ma się odbyć pierwszy w dziejach Białegostoku *Bal Polityka*.

W Pogorzalkach Antoni Szalkowski szykuje nie lada ucztę jubileuszową. X Spotkania Instrumentalistów

Ludowych chce okraścić 35-leciem Zespołu Folklorystycznego *Narwianie*. Już od Sylwestra ustawiają się tabuny po karty wstępu, a "siwe orły" przygotowują rewelacyjny repertuar taneczny.

Muzykujące rodziny, tradycyjnie, po raz dwunasty wybierają się do Sokółki, a pary taneczne do Czarnej Białostockiej na IV Turniej Tańca Towarzystwa o Puchar Burmistrza. Piosenka białoruska ma swoich fanów, których skupi zapewne XXIV impreza Zarządu

atru Dramatycznego im. Al. Węgielki przygotowuje atrakcyjną ofertę na Międzynarodowy Tydzień Teatru oraz na jubileusz 50-lecia swojego teatru. Jacek Mirosław Błaszczuk - szef Filharmonii Białostockiej - zapowiada organizację I Ogólnopolskiego Przeglądu Młodych Dyrygentów, a Walentyna Siniakowicz, sąsiadka z Kilińskiego, Biesiadę Literacką poświęconą twórczości Jarosława Iwaszkiewicza w setną rocznicę urodzin pisarza. Jej instytucja też obchodzić będzie 50-lecie działalności.

Dziewiątą rocznicę powstania odnotuje w swoich kronikach DKF *Fantom* w Sokółce, a XXVII edycję Wojewódzki Przegląd Teatrów Lalkowych w Białowieży.

Tradycyjny Jar-mark Wielkanocny organizować będzie Andrzej Lechowski, gospodarz ratusza i Muzeum Okręgowego. Natomiast Józef Zyśk w duecie z Zygmuntem Ciesielskim przygotowują koledowanie wielkanocne pn. W poszukiwaniu *Konopielki*. Może przy okazji odnajdą Edwarda Redlińskiego, autora nieśmiertelnej *Konopielki*, metaforycznej powieści o rodzimym czereśniaku.

W piątą rocznicę śmierci Wiesława Kazaneckiego Wojewódzka Biblioteka Publiczna przygotowuje międzynarodową sesję li-

teracką, a Iwona Śmielak w Kryszynie cykliczne *Sianokosy poetyckie*, które tym razem mają przekroczyć granice gminy i województwa. Czy na zielone żniwa przyjadą poeci ludowi z kraju, zależy będzie od atrakcyjności programu.

Na przywitanie wiosny Zespół Placówek Kształcenia Artystycznego zaprasza na *Wiosnę Artystyczną Młodzieży*, a Mikołaj Buszko na XIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki



Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Trzydziestą dziewiątą edycję zaliczy w swojej historii Ogólnopolski Konkurs Recytatorski. Na Białostocczyźnie wspierany jest on tzw. małym konkursem dla szkół podstawowych i *O Złotą Różdżkę Dobrej Wróżki* dla przedszkolaków. Dla nich też organizatorzy przygotowują II Festiwal Piosenki.

Andrzej Jakimiec - dyrektor Te-

Cerkiewnej. Czy trzynastka będzie pechowa? Nie dotyczy to śpiewów cerkiewnych, twierdzi dyrektor festiwalu.

Miejski Dom Kultury lubuje się w sztuce współczesnej. Przegląd dokonań teatrów alternatywnych, happeningi, instalacje i przekazy multimedialne zapowiada dyrektor Mirosław Suwała w kolejnych *Dniach Sztuki Współczesnej*.

Nad Bug zjadą w czerwcu orkiestry dęte i zespoły folklorystyczne. Po nieudanych XXII Prezentacjach Tradycyjnej i Współczesnej Twórczości Ludowej *W poszukiwaniu folkloru* w Białymstoku, wracamy do Siemiatycz i Wólki n/Bugiem. Noc Świętojańska zapowiada się księżycowa i bogata w treści obrzędowe. Tam też tradycyjnie na swoim turnieju spotkają się sołtysi.

Imieniny Jana Kłemeńskiego obchodzić chce Referat Kultury UM z Filharmonią Białostocką. Duże widowisko plenerowe z tej okazji ma się odbyć w ogrodzie francuskim Pałacu Branickich z udziałem trzech najwybitniejszych sopranów polskich. Natomiast do amfiteatru miejskiego tłumnie stawia się sympatycy folkloru białoruskiego na doroczne *Święto Kultury Białoruskiej*.

Modne coraz bardziej Bondary nad zalewem Siemianówka przymerzane są jako miejsce Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Dziecięcej. Projekt zgłosił Tomasz Czarnecki z Kuratorium Oświaty, a ja nazwałem to wydarzenie *Zalewem piosenki*. Czy do tego dojdzie? Wie o tym MEN i minister finansów.

Nie zabraknie w kalendarzu festiwalu muzyki Młodej Białorusi *Basowiszcz* w Gródku oraz *IX Kupałnocki* w Białowieży.

Po spontanicznym spływie kajakowym w 1993 r. *Dolną Górnej Narwi*, apetyty organizatorów skłaniają się do zorganizowania spływu *Dorzeczem Górnej Narwi* z udziałem reprezentacji 14 gmin. Czy autorzy ekologicznego zamierzenia - Sławomir Halicki z Choroszcy i Marian Hajduczenia z Jałówki - zmobilizują siły na *Dorzecze*, to pytanie, które znajdzie swoją odpowiedź w wodach Narwi. Wesprzeć może ich Mirosław Puciłowski z grupą fotografików i speców od kamery wideo.

*Nie rzucim Ziemi...* pod tym wezwaniem spotykać się będą po raz trzeci w Siemiatyczach i Mielniku polskie zespoły folklorystyczne z wschodniej granicy.

Do Grodna wyjadą zespoły artystyczne mniejszości białoruskiej na II Spotkania Artystyczne Grodno-Białystok, a w Mielniku podczas *IV Dialogów Muzycznych* n/Bugiem zaprezentują z swoje programy mu-

zyczne formacje różnych narodów.

Cykl koncertów kameralnych pn. *Letnie Divertimento* zapowiada Referat Kultury Urzędu Miejskiego. Pijąc szlachetne trunki w kawiarni ogrodowej przy ratuszu słuchać można będzie dźwięków kojących duszę.

Dostojnie przebiegać będą jubileusze 40-lecia Państwowej Filharmonii, 20-lecia Wydziału Lalkarskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Al. Zelwerowicza 40-lecia Chóru Regionalnego z Gródka, 25-lecia Nauczycielskiego Klubu Literackiego i 5-lecia Białostockiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Sympatyków muzyki chodnikowej zaprasza Czeremcha, rockowej Kleszczele, a Drohiczyn na swoje *Dni* zwolenników kultury regionalnej i Góry Zamkowej. *Białostockie Malwy* po raz czwarty zagospodarzą w Białowieży, aby przygotować się do III Festiwalu Piosenki o tej samej nazwie. Mam pełną świadomość, że festiwal *Białostockie Malwy*, jako wylegarnia młodych talentów, zdobył prawa obywatelskie w naszym mieście. Optymistyczna wypowiedź Stanisława Prutisa w czasie ubiegłorocznego festiwalu niech się spełni i niech *Białostockie Malwy* staną się naszą sztandarową imprezą.

Grupa literacka *Hajnowka* po udanym debiucie anonsuje *II Hajnowską Jesień Poetycką*, a wójt Białowieży Anna Bajko Turniej Recytatorski i Teatralny pn. *Człowiek i przyroda*.

Z jesienią kojarzy się także IV Festiwal Kultury Ukraińskiej w Bielsku Podlaskim i VII Podlaska Jesień Taneczna w Łapach, Mońkach i Białymstoku. Dodam od siebie, że formuła tego turnieju zostanie zmieniona na bardziej atrakcyjną.

Mały jubileusz obchodzić będą *V Zabudowskie Spotkania z Muzyką i Poezją Sakralną*, a po raz drugi w Bielsku Podlaskim odbędzie się *Diecezjalny Festiwal Piosenki Religijnej*.

*Zaduszki Bluesowe* w Miejskim Domu Kultury; *Podlaskie Konfrontacje Fotograficzne - Białystok '94*; *Szanty '94 - IV Spotkania z Piosenką Żeglarską* w Bielsku Podlaskim i VII edycję Laboratorium Muzyki Współczesnej w Białymstoku przewiduje kalendarz w listopadzie.

Na grudniowych kartach zapisane są *Kresy '94* - najbardziej wartościowa impreza dla Polaków spoza kraju. Marek Kotkowski, pomysłodawca tego konkursu recytatorskiego, snuje optymistyczną wizję *Kresów* w przyszłości. Marzy mu się dotarcie z propozycjami do Polaków na całym świecie. Adam Mic-

kiewicz, nasz wieszcz, czeka na odzew, bo jego twórczości *Kresy* poświęcone są przede wszystkim.

W grudniu odbędzie się 3 edycja tej imprezy, a także przegląd filmów wideo z inspiracji pracowni audio-foto-video WOAK i wystawa środowiska plastycznego północno-wschodniej Polski pn. *Drogi Czasu* w Muzeum Okręgowym. Kuratorium Oświaty podsumuje konkurs twórczości dziecięcej, inspirowanej przez sztukę ludową pn. *Koroneczka*, a my caloroczną ofertę programową pn. *Samorządność tak - samotność nie*.

Słyszę odgłosy Radia Białystok. Intensywne sygnały pochodzą od red. Andrzeja Danilczuka, który czuwa nad doborem treści do swojej cotygodniowej audycji pn. *Magazyn Sztuk Wszelkich*. My jesteśmy adresatami i nadawcami radiowego magazynu. Szkoda, że redaktor Jerzy Muszyński wycofał audycję *Z malowanej skrzyni* i zrezygnował z formuły *Poranka u dziennikarzy*. Był on żywym kompendium wydarzeń tygodnia w białostockiej kulturze. Szkoda!

Pod powiekami przesuwają się obrazy i słyszę reklamy w obcych językach. Dusi mnie belkot amerykańskiej kultury. Zrywam się, krzycząc na domowników: gdzie ja jestem? Na Gruntowej 3 podpowiada Magdalena przy akompaniamencie małej Justyny. Całe szczęście, że ta ulica ma polską nazwę. Minister Kultury i Sztuki zapowiada walkę o czystość języka polskiego. Proponuję, żeby rozpoczął od repertuaru filmowego w Telewizji Polskiej. Nagle pojawia się red. Kazimierz Rosiński z *Kuriera Porannego* trzymając w rękach wagę. Na szalach napisy "Kultura rządowa" i "Kultura samorządowa". Przypominam sobie, że w minionej epoce dzielono kulturę na robotniczą, chłopską, studencką, i w zależności od mody, na subkulturę. Czytam artykuły swojego imiennika i uznaję go za dobrego dziennikarza. Nie wiem, co mu strzeliło do głowy, żeby stawiać mury i dzielić to co wspólne, co nasze. Traktując komentarz pana (Kr) w 234 numerze *Kuriera Porannego* jako wypadek przy pracy (a może przypadek inspiracji z zewnątrz) obiecuję pogodzić dzieloną przez pana kulturę kulturą tolerancji.

Doskonałym forum do rozmów i działań łączących, a nie dzielących, jest Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej - Program *Dialog*.

Sądzę, że warto z niego korzystać.

Do Siego Roku Kulturze życzy

Kazimierz Maksymilian Derkowski



## I ja tak myślę

### Krótki oddech dla kultury

Po rozszerzeniu listy placówek kulturalnych, które nadal będą utrzymywane przez budżet, kilkaset osób w kraju odetchnęło z ulgą. W tej wolnej Polsce tak się bowiem porobiło, że każdy woli podlegać pod kasę i wytyczne centralnej władzy państwowej niż pod nasze samorządowe fupy w nosach radnych. Oczywiście model samorządowy jest modelem niemalże idealnym, sprawdzonym w krajach o ugruntowanej demokracji, ale z tego właśnie powodu nie za bardzo przystaje do bałaganu, który właśnie ma miejsce nad Wisłą.

Model samorządowy mianowicie ma sens wówczas, gdy w kraju działa stabilny i sensowny system podatkowy, wedle którego równie sensowny procent ściągniętych przez fiskusa pieniędzy pozostaje w gminie. Od operatywności jej władz zależy zatem dobrobyt mieszkańców, i z niej to są oni rozliczani, najlepiej podczas wyborów regionalnych lub municypalnych. Tymczasem u nas funkcjonuje nadal system socjalistyczny, zgodnie z którym pieniądze idą do wspólnej kasy, a potem są łaskawie rozdzielane między potrzebujących. Nikomu

zatem nie zależy specjalnie, aby tak kształtować ceny dzierżawy lokali, tak prowadzić proces prywatyzacyjny i wspomagać rozwój małych oraz dużych przedsiębiorstw, aby gmina miała z tego jakąś korzyść. Z budżetu centralnego i tak więcej kapnie górnikom i stoczniovcóm niż Ścianie Wschodniej. Żeby tu nawet interes otworzył Mercedes wraz z McDonalodem.

Jeżeli zatem samorząd nie ma zbyt dużego wpływu na sprawy finansowe, zabiera się za politykowanie, i to w jak najszerszym rozumianym znaczeniu tego słowa. Ponieważ kultura i telewizja to jest coś na czym zna się każdy matoł, istnieje poważne niebezpieczeństwo wkładania niekompetentnych łap w delikatną materię. Już widzę jak za politykę teatru im. A.I. Węgierki biorą się radni Białegostoku, nie mówiąc już o Zarządzie Miasta, o którym - nie tylko zresztą ja - mam jak najgorszą opinię. Już widzę Andrzeja Jakimca na dywaniku u jakiegoś urzędnika, który dyktuje mu repertuar na najbliższy sezon: dramaty zebrane Karola Wojtyły, szesnaście odmian jasełek i podobnych dyrdymałów, inscenizacja poezji ks. Twardowskiego itd. Ponieważ radni, zajęci robotą w licznych spółkach i społeczkach nie mają czasu na chodzenie do teatru, wisi im to kilogramem gipsu czy ktoś inny będzie chodził do tego przybytku

sztuki czy nie. Najwyżej zadysponują kilka lektur szkolnych, bo chcą mieć wykształcone dzieci, które w dodatku nie lubią czytać książek. A na video wszystkiego jeszcze nie ma.

Zresztą początki takich działań już są opisywane w lokalnych i centralnych gazetach. Zaczynają pojawiać się także elementy drastycznej cenzury. W Białymostku zarząd miasta wstrzymał spektakle sztuki humanistycznej, wystawionej przez finansowany z budżetu gminy teatr miejscowego domu kultury. Szef teatru stwierdził, że za komuny cenzura wycinała jakieś fragmenty, i owszem, ale nigdy nie zdarzyło się by zdjęła całą sztukę z afisza. A ci nowi nie mieli kompleksów.

W wielu miastach mianowicie ważniejszą rolę odgrywają układy rodzinne i towarzyskie, a nade wszystko wazelinarstwo i liżydupstwo wobec pewnych ośrodków ukrytej władzy, która może utrudnić towarzyskom robienie biznesu. I skoro na ołtarzu zysków kładzie się rodzone małżonki, to jaki problem wykończyć teatr, dom kultury, kino czy ośrodek działalności artystycznej. Znając trochę Polskę jestem pewien, że Białystok znajduje się w ścisłej czołówce tej debilnej listy.

Jacek Grün

### Dziesięć w skali Leppera

W czasach odległych na tyle, że mięsem się do nich nie dorzuci, a takie słowa jak spekulacja kojarzyły się wówczas filozoficznie a nie handlowo - ludzie drogą mozolnych lektur i studiów oddawali się wątpieniu. Wątpienie było oznaką inteligencji i prowadziło do wysoce wysublimowanych stanów psychicznych. Dziś dalej jest oznaką inteligencji, ale codziennie prowadzi do ciężkich stresów, do poczucia bezsilności. Wprowadzenie się w ten stan nie wymaga też zbyt wielkiego wysiłku. Wystarczy wykonać moją ulubioną czynność: otworzyć codzienną gazetę.

Pomijam już doniesienia o wojnach, katastrofach i zbiorowych amokach, po których lektura Apokalipsy św. Jana to czysty relaks. Chodzi mi o specyficzny rodzaj informacji, które nie tyle wstrząsają co dowodzą, że całkiem spora grupa postaci mniej lub bardziej publicznych ma resztę ludzi na kompletnych idiotów. Może częściej słusznie, ale chyba nie do końca.

Ostatnią, choć na szczęście zagraniczną, gwiazdą w tej dziedzinie jest Zyrynowski; jego program polityczny zależny jest od nogi, którą wstanie lub układu fusów w wypitej porannej kawie - oprócz założenia

pryncypialnego: wszyscy, którzy mnie pierają, są dobrzy i mają rację. U nas przecież ten porąbany facet ma swoich wierznych admiratorów. Biznesmen i polityk Bryczkowski przepowiada, że jego faworyt będzie za dwa lata prezydentem Rosji. Zyrynowski prezydentem zaprzyjaźnionego odwiecznego mocarstwa, Bryczkowski prezydentem Polaski z Tejkowskim jako premierem i Bohdanem Porębą w roli ministra kultury - czy to nie piękna wizja? A co będzie, jeśli sobie tak demokratycznie wybierzemy?

Mój pupil Lepper się nie załapie, bo go były zastępca Bryczkowski wykorzystał i porzucił, co przewodniczącemu *Samoobrony* otworzyło dopiero oczy na jego nikczemność.

Wysoki urzędnik bankowy, który ułatwił wyoscyłowanie iluś bilionów słynnej firmie biznesu artystycznego, mówi sądowni i dziennikarzom, że zrobił to z sympatii i zaufania do Bagsika. Za friko! A mówią, że ludzie u nas tacy nieufni. Podobno w tym systemie wzajemnego zaufania uczestniczył pan minister stanu - o czym poinformował po długim zastanowieniu najsłynniejszy w Polsce ksiądz prałat. Pan minister zaprzeczył, bo to człowiek skromny i nie lubi, jak się mówi o jego szlachetnej działalności.

No dobrze, ale komu teraz uwierzyć?

Nie wierzyć księdzu - grzech, nie wierzyć ministrowi - działalność antypaństwowa.

Skołowany człowiek ucieka więc w działalność gospodarczą. Zachęcony perspektywą ogromnych zysków kupuje komponenty do kosmetyków, aby je podhodować i odsprzedać z zyskiem tej samej firmie od której je kupił. Okazuje się, że jedyne co udało mu się wyhodować to jogurt i nie może go sprzedać firmie, bo ona już naiwnym gdzie indziej sprzedaje swój kit.

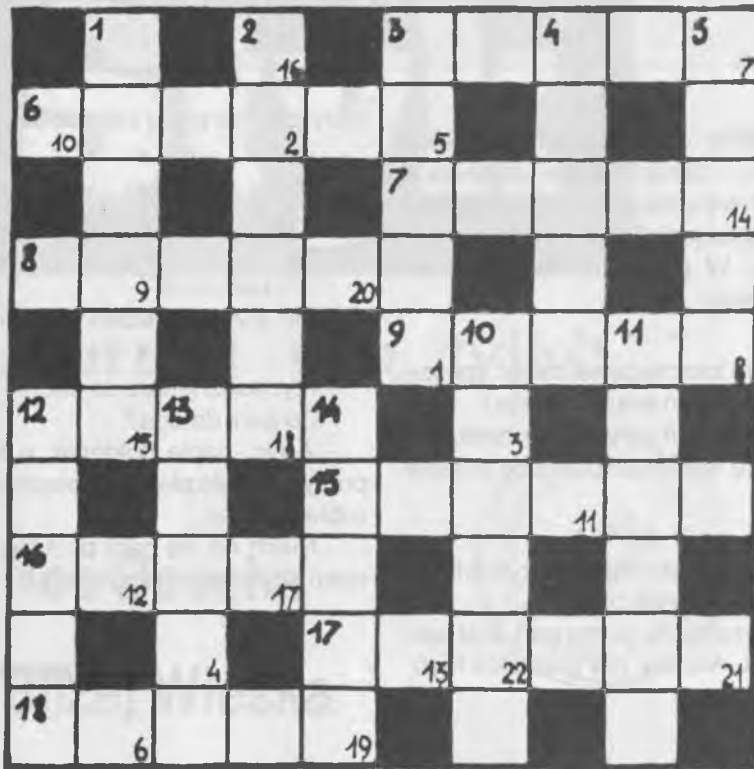
Ani bieda, ani światopogląd - nic nie zwalnia od obowiązku posługiwania się rozumem. To wszystko o czym była mowa powyżej - to szczęście jeszcze nie norma, to rakowa tkanka, uzłośliwiająca się komórki. Pamiętajmy więc, że nomenklatura - znaczy nazewnictwo, etos - zbiór norm moralnych, a styropian to tylko tworzywo. Zresztą sztuczne.

To, że tyle prominentnych osób traktuje nas jak kompletnych głupków - nie znaczy, że nimi jesteśmy. Jeśli więc już wątpimy, to nie we własny rozum. Zalewające nas fale głupoty mają na razie postać niewielkich bałwanków, ale nie czekajmy aż osiągną 10 stopni w skali Leppera.

Póki czas - inteligenci wszystkich stanów - łączcie się, na miłość boską!

Roman Blank

## KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery z pól zaznaczonych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie - tytuły 3 utworów znanego polskiego pisarza, którego 100 rocznica urodzin przypada 20 II 1994 r. W rozwiązaniu proszę podać te tytuły oraz imię i nazwisko pisarza.

**Poziomo:** 3. I lub II światowa ; 6. zorganizowany wypoczynek; 7. odwaga, kuraż; 8. hiszpański taniec ludowy; 9. film A. Wajdy; 12. torbiel; 15. karłowatość; 16. wyższa izba parlamentu; 17. jeden z twórców petrografii skał metamorficznych; 18. zespół kojarzący się z M. Grechutą.

**Pionowo:** 1. myśliciel, filozof; 2. iskra boża; 3. orzeczenie sądu; 4. wódz Argonautów w wyprawie po złote runo; 5. rocznik, kronika; 10. kupałnik górski; 11. bohater *Nad Niemnem*; 12. przelanie praw na drugą osobę; 13. zglębnik; 14. obrazek dramatyczny Aleksandra Świętochowskiego.

			1	2	
3	4	5	6	7	
8	9	10	11	12	
13	14	15	16	17	
18	19	20	21	22	

## SZYFROGRAM

Litery uporządkowane od 1 do 19 utworzą rozwiązanie - tytuły 3 utworów znanego polskiego poety (jeden z twórców grupy literackiej *Skamander*), którego 25 rocznica śmierci przypada 13 II 1994 r.

W rozwiązaniu należy podać te tytuły oraz imię i nazwisko autora.

**Poziomo:** 18. Odyseusz; 13. jezioro w Finlandii; 10. miano, tytuł; 1. rozpoznanie terenu objętego działaniami wojennymi, wywiad.

**Pionowo:** 5. pozycja gimnastyczna.

## A F O R Y Z M Y

Wejście do Europy nie gwarantuje, że się nie będzie Europy fagasem.

\* \* \*

Na blatach okrągłych stołów prokurowane są najbardziej pokrętne sprawy.

\* \* \*

Ledwie doświadczyliśmy jednego krzyża, już nas na kolejnym rozpinają.

\* \* \*

Wyznawca monoteizmu: nie ma innych bogów przed sobą jak tylko siebie samego.

\* \* \*

Układnych bogów dystansują niepokorni ludzie.

Zbigniew Waydyk

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 11 *Styku*: *Czas to skarb dla tego, kto zna jego cenę.*

Nagrody książkowe wylosowali **Marcin Latosiewicz** oraz **Iwona Gryko** z Białegostoku.

# Obyśmy tylko zdrowi byli

Pacjent o kulach do reumatologa:

- Mam krzywicę, dōktorze.
- Od małego?
- Nie, od kolan...

\* \* \*

- Panie doktorze, nieszczęście: moja żona mówi, mówi, mówi...

- Chwileczkę. A co mówi?
- Tego ona nie mówi.

\* \* \*

Lekarz do pielęgniarki:

- Proszę wziąć ten termometr, siostru Iwono, przejść po salach i dokładnie sprawdzić, który z pacjentów trzyma pod pachą mój nowy długopis.

\* \* \*

U lekarza dzwoni w nocy telefon.

- Panie doktorze, mamy w domu takie małe przyjęcie i mój mąż poważnie zachorował; dostał chyba jakiegoś delirium, czy co...

- Proszę go spytać, co widzi: białe myszki, różowe mrówki...

- Właśnie on mówi, że nic nie widzi, a tymczasem po całym mieszkaniu fruują błękitne skrzydlate aligatorki.

\* \* \*

- Panie doktorze, mam wodę w kolanach.

- A ja cukier w kostkach...  
- Już parzę herbatę - odpowiada siostra Dorota.

\* \* \*

- Czy chory zjadł dzisiaj rosół?

- Tak, panie doktorze - informuje siostra Ania.

- Z apetytem?

- Nie, z ryżem.

\* \* \*

- Co panu dolega?

- Mam bardzo mały... ten... no... interes... panie doktorze.

- Niech pan owija w gazetę, prasa wszystko wyolbrzymia.

\* \* \*

- Miałem na wczasach niewielką przygodę i chyba - panie doktorze - złapałem wstydliwą chorobę... Czy to z czasem przejdzie?

- Tak. W pierwszej kolejności na żonę i dzieci.

\* \* \*

- Zanim zacznę pana badać, muszę wiedzieć co pan właściwie pije?

- Bardzo pan miły, panie doktorze; jeśli mogę wybierać to proszę o setkę czystej.

\* \* \*

Biznesmen do młodego człowieka, proszącego o rękę córki.

- Ja rozumiem: kocha pan, jest pan lekarzem. Ale czy ma pan jakiś fach,

który pozwoli panu zarobić na życie?

\* \* \*

- Panie doktorze! - woła od progu interesant - moje dziecko polknęło kociąg!

- I co pan zrobił?

- Nic, już trzeci dzień odbijam ręką.

\* \* \*

Przychodzi lekarz do chorej.

- Co pani dolega?

- A nic, panie doktorze; u mnie w pracy tak mało placą, że postanowiłam sobie poleżeć...

- Niech no się pani posunie, ja też mam cholernie niską pensję.

zebrał - AZB

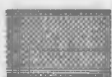
*Najsmaczniejsze ciasta i ciastka*

kupisz

*w Cukierni Reginy Pytel*

ul. Lipowa 26

BIALYSTOK



**STYK**

REDAGUJE ZESPÓŁ W SKŁADZIE

#### ADRES REDAKCJI

Wojewódzki Ośrodek  
Animacji Kultury  
15-089 Białystok  
ul. Kilińskiego 8  
tel. 328-652, 320-724

#### REDAKTOR NACZELNY

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

#### ZESPÓŁ

Kazimierz Derkowski  
Anna Kowalska  
Dorota Lewczuk

#### PROJEKT OKŁADKI I RYSUNKI

Kazimierz Falkowski  
SKŁAD KOMPUTEROWY I ŁAMANIE  
Barbara Popławska  
Elżbieta Szczurek

#### DRUK

SOBOLDRUK